25 V 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 21

POLSKA — IRLANDIA 6:0



Piontek z piłką w bramce przeciwnika!

Foto Jan Ryś

W NUMERZE:



ODDYCHAĆ PEŁNĄ PIERSIĄ!

W swych „Pieśniach fanatycznych", Kazimierz Wierzyński tak wyraża jedną z najgłębszych tęsknot dzisiejszego człowieka:

„O Boże, zbaw mnie ze Świętokrzyskiej
Ze środka miasta, z potopu kamieni,
Z wilgoci murów słotnej i śliskiej,
Z posuchy skwarów, z dusznej agonii,
Z szarości życia i monotonii,
Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmieni
Tego do czegośmy przeznaczeni
I który w uszach jak popłoch dzwoni
Zbaw mnie od wystaw z starymi książkami,
Z markami, mapami i globusami,
Od statystyk importu, eksportu,
Od szkieletów z wykresem krążenia krwi, —
Ratuj nas żywcem zamurowanych,
Na wiecznie to samo skazanych,
W każdym oknie zapatrzonych,
W każdej ulicy zgubionych,
Szalonych i obłąkanych
Od tylu dni..."

Ten opis rozpaczliwej rzeczywistości kończy zawołanie przejmujące:

„Zedrzyj przed nim z nad miasta zasłony,
Poświeć i olśnij go ostrym błyskiem —
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej
I niech zobaczy — usłysz nas Boże —
Morze, — morze, — morze, —
Na Świętokrzyskiej".

Strofy końcowe laureata olimpijskiego są niezmiernie charakterystyczne. Każdy z nas odczuwa boleśnie na sobie kleszcze wielkiego miasta, uścisk żelazny ustalonych, niewzruszonych form bytu współczesnego, despotyzm nieprzejednany konwenansów, etykiety, całą tragiczność nieuchronnego podporządkowania się szablonom, ciągłego zastanawiania się nad problematem głupim: wypada czy nie wypada?

Ściśnięta między mury wielopiętrowych kamienic i mury form towarzyskich, zaczadzona dymem kominów fabrycznych i tumanem przepisów policyjnych Ludzkość odczuwa nieprzezwyciężone pożądanie powrotu do naturalności, do Natury.

Czyż nie ten odruch, nie ten protest przeciw temu, co nazwać można „barbarzyństwem Cywilizacji" tłumaczy kolosalne powodzenie Jacka Londona, apostoła szczerości i prostych, niezamąconych żadną sztucznością form życia?

Niezawodnie, w ścisłym pokrewieństwie do chęci pojednania z Przyrodą znajduje się olbrzymio intensywny ciąg do ćwiczeń fizycznych, obserwowany od kilku już dziesięcioleci, a równoczesny z nastąpieniem ery oszałamiających postępów technicznych i krańcowej mechanizacji wszelkich naszych czynności. Triumfalny marsz sportu, sława, jaką Nurmi i Weissmüller zdobyć umieli w epoce samochodów i samolotów — czyż nie wskazuje jak najwyraźniej, że koń parowy nie zabił jeszcze w nas podziwu dla galopującego nieskrępowanie po stepach arabskiego rumaka, i że mimo wszystko sprawność maszyny żelaznej nie umniejszy nigdy zachwytów nad maszyną ludzką, największym i najcenniejszym cudem techniki.

Drugą formą szukania kontaktu z naturą jest wzrost zainteresowań krajoznawczych i etnograficznych. Tu obserwujemy nie tylko chęć zbratania się z przyrodą i z ludźmi przyrody, lecz i dążenie do życia w warunkach pierwotnych. Bo czyż turystą jest ktoś, sleepingami i autokarami wojażujący z hotelu do hotelu? Nie; turysta prawdziwy ma buty z gwoździami, kij sękaty i plecak na ramieniu. Po nim nie poznać czy ma portfel wypchany. Śpi gdzie się da, strawę przeważnie sam sobie przyrządza. Jedynie odróżnia się od wędrownego domokrążcy teczką z mapami.

Inny znów, na leciuchnym składaku, spokojnie płynie szlakiem rzeczułek zacisznych i strumieni wartkich. Hen daleko, czasem bez celu, byle płynąć, byle patrzeć...

I widzi: dobrotliwy, ojcowski uśmiech promieni słonecznych kładzie się na złocisty piasek wybrzeża; ciche fale szepcą swą wiekowieczną, bezustanną i niezmienną pieśń; drzewa zapatrzone w ażurowy błękit łopocą młodymi zielonymi liśćmi...

Pogoda i Przyroda. Jakżeż się jest daleko od premier, na których być wypada, od nudnych „five'ów",

oficjalnych wizyt i półczarnych w wiecznie tej samej i wiecznie takiej samej cukierni z jazzbandem. Jakżeż daleko od blichtru wielkomiejskiego, owych zabijających statystyk importu i eksportu i przygnębiającej Świętokrzyskiej! Jak się inaczej oddycha, inaczej myśli, inaczej, pełniej i prawdziwiej żyje.

Nie tylko jednak możność nasycenia oczu i serca cudami Natury stanowi magnes, przyciągający do turystyki tłumy mieszczuchów. Sama świadomość wyswabadzania się z pod jarzma rozpaczliwej jednostajności biurowo-kawiarnianej odgrywa rolę niebylejaką.

Bytowanie wśród Przyrody nastręcza sposobność poznania Przygody. A pożądanie przygody, tak w dzieciństwie u każdego z nas — nawet u najzakorzenialszego życiowego niezdary — silne, pozostaje do końca życia pragnieniem najgłębszym, choć niezawsze przyznawanym.

Zaczytywanie się ogólne w powieściach awanturniczych i powodzenie filmów z kowbojami nie jest przypadkiem nic nie znaczącym. Jednostka obdarzona swoim „ja" nigdy nie pogodzi się z beznadziejnym wegetowaniem na jakie tak często skazują ją warunki współczesnego bytu. Chce przeżyć oryginalnych, zmiennych, ucieka w popłochu przed sztywnym szablonem.

Przychodzi tu na myśl jedna z nowel Maupassanta — bezprzedmiotowa, zdawać by się mogło, a tak szalenie silna i głęboka. Opowiada on w niej o pewnym pomocniku buchaltera, który dziesiątki lat czekał na śmierć poprzednika, a w długim swym życiu zanotował trzy daty znamienne, trzy wydarzenia, powodujące silne emocje: dwa razy stanął budzik z przyczyn nigdy nie ustalonych, a raz w piekarni zbrakło rano bułek. I oto w zaschłym mózgu tego nędznego automatu do zapisywania pozycyj zrodziła się myśl obłąkańcza: pójść na spacer. Chodził po miejskich ogrodach do późnej nocy. Zrana znaleziono na ławce trupa; biedny buchalter umarł z nadmiaru wrażeń i zatrucia życiodajnym tlenem.

Spacery konieczne są dla higieny duszy ludzkiej. Inaczej zmechanizuje się do ostatka, stanie się martwym przedmiotem. Każdy musi wykorzystać jak najskrupulatniej nieliczne chwile dane mu do dyspozycji przez Stwórcę. A życie mierzy się nie na długość, a na wagę; o stopniu zapełnienia decydują nie ilość lat i miesięcy, a ilość i jakość przeżyć...

Ludzie o małych aspiracjach ograniczają się do małych spacerów, do drobnych i nieszkodliwych wycieczek do Konstancina czy Milanówka. Ci, którzy chcą więcej żyć — w sensie najszlachetniejszym — muszą przedsięwziąć dalsze i niebezpieczniejsze eskapady. Gramolą się na szczyty Tatrzańskie, polują na niedźwiedzie czy na wilki, żeglują na otwartym morzu.

Zdrowa reakcja przeciw temu, co jeszcze raz nazwiemy barbarzyństwem cywilizacji — we wszystkich krajach kulturalnych umiała już pod sztandarem swym skupić najlepszych, najdzielniejszych. I w Polsce mamy już tych bojowników pełniejszego życia wielu. Coraz mniej szerokie oczy robi gawiedź, widząc narciarza, taternika, czy też gdzieś na Wiśle zabłąkanego kajakowca. Coraz więcej tego luda się staje.

Gdyby ś. p. Wacław Denhoff-Czarnocki, poeta „Włóczęgi" żył jeszcze, jakby się radowało jego narciarskie i żeglarskie serce! Jakby się cieszyło, że tyle istot wie już, co dają umysłowi i uczuciu noc przespana w namiocie, wieczór, spędzony pod gwiaździstym niebiem, przy ognisku.

Alain Gerbault, człowiek, który na miniaturowym „Firecrescie" przepłynął przez Atlantyk, tak opisuje punkt zwrotny swego życia:

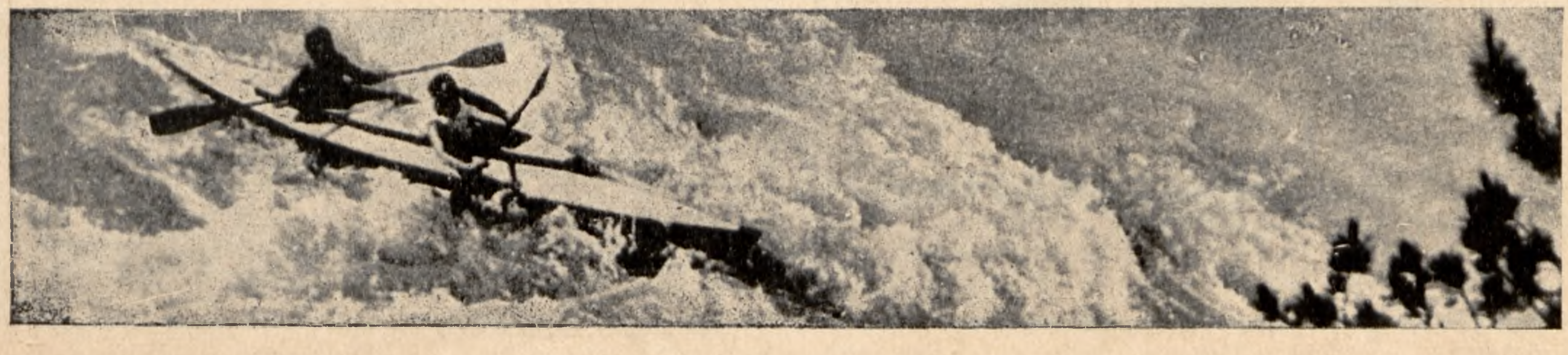
Jechał pociągiem pośpiesznym z Paryża do Madrytu. Express dojeżdżał do stolicy hiszpańskiej i zwolnił biegu na krzywiźnie. I oto Gerbault, przez szybę wozu salonowego, ujrzał biegnącego wzdłuż toru chłopca-oberwańca, wyciągającego rękę. Opalony młodzieniec czarnowłosy żebrał; lecz żebrał z giestem magnackim, jakby łaskę czynił.

I w duszy inżyniera, jadącego luksusowym pociągiem, wyrosła zawiść nieprzemożona. Zazdrościł temu chłopcu, nieskrępowanemu niczym, wolnemu jak ptak, rozkoszującemu się dowoli słońcem i powietrzem... I z piersi jego wytrysnął wielki krzyk protestu:

„Człowiek nie na to się rodził, by go zamknięto w murach kamienicy".

W miesiąc później Alain Gerbault porzucił wszystko: teatry i bale, turnieje tenisowe i five o'clock'i — i samotnie żeglował po bezbrzeżnym oceanie, śpiewając pieśni, najszczęśliwszy z ludzi, brat Przyrody i Przygody.

WIKTOR JUNOSZA.



JĘDRZEJ ŚNIADECKI

My, sportowcy i krzewiciele idei wychowania fizycznego doby obecnej — zdawało by się nie pamiętamy o wielkich zasługach Jędrzeja Śniadeckiego. Jakże jednak przyjemnie dziś, w setną rocznicę śmierci wielkiego człowieka i Polaka, z dumą stwierdzić, że idee głoszone przez niego w zeszłym stuleciu wydały wspaniałe plony.

Hasła rzucone przez Śniadeckiego, choć dziś wydają się nam naturalne i proste — świadczą o niepoślednim umyśle tego człowieka, który już 130 lat temu zrozumiał ważkość zdrowej jednostki dla społeczeństwa.

Miłość i szczera troska o kraj skierowały jego uwagę na młodzież — przyszłość i podporę narodu.

„Całe szczęście — twierdzi Śniadecki — **jest w mocnym zdrowiu takim, które by ciężkie brzemię cierpień, dolegliwości i trosk udźwignąć i znieść bez szwanku mogło".**

Jędrzej Śniadecki urodził się w Wielkopolsce, w Żninie w dniu 30 listopada 1768 r. Po studiach w Krakowie wyjechał do Włoch, Wiednia, Anglii, a po pięcioletniej wędrówce, choć miał sposobność pozostania zagranicą — powrócił do kraju. Sława, którą mu zjednały niezwykłe zdolności i usilna praca — przyczyniła się do powołania go przez Komisję Edukacyjną w roku 1797 na stanowisko profesora Uniwersytetu Wileńskiego.

Mimo młodego wieku (liczył 29 lat) Jędrzej Śniadecki godnie wywiązał się z tak ciężkiego zadania — będąc luminarzem najnowszych prądów naukowych.

Poza umiłowaniem nauki, tkwiła w Śniadeckim dążność do wszechstronnej służby publicznej.

Śniadecki ma czas i dla pracy naukowej i dla chorych i dla społeczeństwa. Wydaje drukiem szereg wartościowych prac naukowych, z których na pierwszy plan wybija się ogłoszona w 1804 roku „Teoria Jestestw Organicznych". Dzieło to tłumaczone szybko na obce języki zapewniło autorowi światową sławę.

W rok później, tj. w 1805 r., Śniadecki jako współredaktor miesięcznika literackiego „Dziennik Wileński" — zamieszcza w tym piśmie rewelacyjną rozprawę pt. „O fizycznym wychowaniu dzieci".

Autor wykazuje wady i błędy ogólnego poglądu na zwyczaje życia i odwołuje się do starożytności, stawiając za wzór urządzenia społeczeństwa greckiego i rzymskiego.

Przeciwstawiając się zalecanej przez zagranicę nauce języków, jako jedynej i najdoskonalszej dźwigni w wychowaniu dzieci i młodzieży, Śniadecki w głębokiej trosce o racjonalne ogólne wychowanie młodzieży piętnuje ówczesne metody wychowania, tak domowego jak i publicznego.

„Zajmując się — pisze on — **jedynie kształceniem umysłu i naładowaniem młodych głów nauką, mało częstokroć w dalszym życiu przydatną, zaniedbujemy siły ciała i zdrowie".**

W roku 1822 pierwotny swój tekst „O wychowaniu fizycznym dzieci" znacznie rozszerzony wydaje po raz wtóry drukiem, nie dla uczonych z powołania — jak twierdzi w przedmowie — lecz dla dobrych ojców i rozsądnych matek.

Śniadecki radzi przyzwyczajać młodzież do systematycznej gimnastyki, pojętej jak najszerzej. A więc, zależnie od wieku — każe uczyć się władania bronią rozmaitą, pasowania, tańców, skakania, łażenia na drzewa, przeskakiwania rowów, gimnastyki na przyrządach, jeżdżenia na koniu. Dalej poleca dbać o wydoskonalenie słuchu przy pomocy muzyki, dbać o wzrok itd. A nad tym wszystkim powinien czuwać nauczyciel specjalista. W przeciwnym razie, lepiej by zaniechać gimnastyki w ogóle.

Choć główną wagę Śniadecki kładzie na wychowanie fizyczne, nie zapomina on i o rozwoju umysłowym dziecka. Dąży tylko do tego, aby umysł przeładowany nie utrudniał rozwoju fizycznego. Przy prawidłowym wychowaniu, równolegle z zabawą i pracą cielesną, winno sobie dziecko przyswajać wiadomości, bez męczącego natężenia umysłu.

Jak więc widzimy, dziś po 130-stu latach niewiele można by dodać do rozprawy Śniadeckiego pomimo tak wielkiego postępu nauk lekarskich. Owszem musi się stwierdzić, iż Śniadecki podawał cały szereg rad, dziś jeszcze uchodzących za ostatni wyraz nauki, dziś jeszcze niedość przyjętych przez szerokie sfery rodzicielskie.

Idee Śniadeckiego w Odrodzonej Polsce zrealizowały się. W zrozumieniu wartości zdrowej jednostki, jako cząsteczki społeczeństwa — Państwo otoczyło opieką tę tak ważną dziedzinę wychowania obywatela. I oto w Odrodzonej Polsce powołane zostały do życia: Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, który się opiekuje i pomaga sprawie wychowania fizycznego; Rada Naukowa Wychowania Fizycznego, opracowująca teoretyczne podstawy i zasady we wszelkich poczynaniach fizycznego wychowania i sportu. Godzi się podkreślić, że pierwszym przewodniczącym tej Rady — był Marszałek Józef Piłsudski, który oświadczył, że sprawy wychowania fizycznego w Polsce mają być traktowane na równi z innymi sprawami wagi państwowej. W trzech wyższych uczelniach kształcą się przyszli nauczyciele i wychowawcy fizyczni młodego pokolenia...

Jędrzej Śniadecki zmarł w Wilnie przed 100 laty; dnia 11-go maja 1838 r.

Wielkością swego ducha stanął on w poczcie wielkich mężów Polski, słynnych za życia — niezapomnianych w potomności.

Czyż my spadkobiercy jego idei możemy człowiekowi o tak wielkim sercu i wspaniałym rozumie szczędzić dowodów czci i pamięci?...

Ludwik Szumlewski.

TRENING SKOCZKA W DAL

W numerze 12 „Sportu Polskiego” zajmowałem się zagadnieniem wiosennych biegów na przełaj dla skoczków. Zgodnie z podziałem zaprawy, jaki przyjęliśmy w poprzednim artykule, przypada teraz czas wyjścia na bieżnie i skocznie boiskowe. Dzisiejszy artykuł poświęcimy dalszemu omówieniu treningu skoczka, przy czym zaczniemy od skoku w dal.

Skok w dal, jako ćwiczenie użytkowe czy zabawowe, jest łatwym, prostym i naturalnym, ale z tą chwilą, kiedy staje się czynnością sportową, traci częściowo te cechy, stając się ćwiczeniem, wymagającym od zawodnika nie tylko większych przygotowań, ale nade wszystko dokładnej znajomości użycia niektórych ruchów skokowych jak również skutków nienależytego przygotowania się do nich.

Zawodnik, który chce mieć wyniki sportowe w skoku w dal, musi posiadać nie tylko pewną skoczność i zwinność, ale podobnie jak to jest we wszystkich innych sportach musi być **ogólnie usprawniony i wysportowany.** Ogólnej zaprawie mięśniowo-ruchowej najwięcej czasu poświęca się w okresie zimy lub też w okresie wiosennych biegów na przełaj. W okresie letnim znaczna część wysiłku idzie na **specjalną zaprawę skokową,** nie zaniedbując jednakże uzupełniającej zaprawy ogólnej.

Letnią zaprawę skokową podzielimy na dwa rodzaje, uzależniając ten podział od pewnych typów skoczków, których możemy scharakteryzować w następujący sposób:

1) typ skoczka sprintera — opierającego wynik w skoku przede wszystkim na sile rozbiegu.

2) typ skoczka z odbiciem — opierającego swój wynik w znacznej mierze na silnym i dokładnym odbiciu.

Pierwszy typ charakteryzuje się tym, że wyniki swoje w znacznej mierze osiąga dzięki wrodzonej szybkości biegowej. Skoczkowie ci są zazwyczaj biegaczami na krótkie dystanse i w biegach tych osiągają wyniki w granicach od 10.3—10.8 sek. na 100 m. Skoki ich są bardziej płaskie, odbicie szybkie i niedość pewne, które nie wpływa dodatnio na lot i lądowanie. Po największej części skoczkowie ci wykonują skoki **przypadkowe,** a przekraczanie lub całkowite nietrafianie na belkę jest u nich zjawiskiem dość częstym. Często też widzi się ich kiedy na kilka kroków przed belką przeskakują z nogi na nogę w biegu zmieniając rytm biegu i skracając krok swój, by jeszcze jakoś utrafić na miejsce odbicia. Doskonałym przykładem ilustrującym ten typ skoczków był Cator, który przez dłuższy czas miał rekord świata wynikiem 7.93.7 m a nawet przekraczał podobno 8 m, lecz na Olimpiadzie w Los Angelos skoczył **zaledwie 5.93 m** jedynie dzięki temu, że **ani razu nie trafił na belkę;** w podobny sposób przegrał on również Olimpiadę w roku 1928.

Typ „skoczka z odbiciem” charakteryzuje się tym, że wyniki swoje osiąga przede wszystkim przez silne wybicie się na belce. Szybkość rozbiegu nie jest już tak wielka i waha się w granicach od 10,8—11,2 sek. na 100 m. Ponieważ rozbieg nie jest tak szybki jak u tamtych skoczków, przeto może być dokładnie wymierzony i stały. Samo odbicie jest skrupulatnie wypracowane i bardzo wysokie. Po takim biegu i tak pewnym odbiciu, lot skoczka może być doskonale opanowany, co umożliwia dobre i pożądane ułożenie poszczególnych części ciała, które umożliwiają skoczkowi lądowanie, zapewniające najdłuższy skok. Lądowanie to nie jest przy tym łatwe, ponieważ skoczek, starając się sięgnąć podudziami jak najdalej wprzód, stwarza pozycję bardzo sprzyjającą siadaniu do tyłu. Przy dobrym wyćwiczeniu mięśni grzbietu i brzucha, w znacznej większości wypadków potrafią skoczkowie uchronić się przed siadaniem na piasek, zapewniając sobie dobry wynik.

Omawiając te dwa typy skoczków, podkreśliliśmy jednocześnie najważniejsze momenty znamienne dla skoku tych właśnie typów skoczków.

Zapewne u niejednego z czytelników zrodzi się pytanie lub wątpliwość, który z tych typów jest lepszy, który z nich ma większe szanse na osiągnięcie lepszych wyników. Odpowiedź jest taka: bez wątpienia **najważniejszym czynnikiem skoku w dal jest rozbieg.** Bez szybkiego rozbiegu nie może być absolutnie mowy o wynikach na wielką skalę (mowa jest o wynikach przekraczających granicę 7,30 m, do tej granicy można dojść nawet przy szybkości 11,8—12 sek. na 100 m). Ale z drugiej strony **bez opanowanego odbicia nie można również mówić o jakichkolwiek poważniejszych skokach.** Wywodów tych nie można rozciągnąć na trójskok. W trójskoku podstawowym elementem dla wyniku jest sprężystość, albo „dobra skoczność” — dobre odbicie w obu nogach. Typ sprintera nie nadaje się niemal zupełnie do trójskoku, a typ skoczka z odbiciem, jeżeli ma sprawną i drugą nogę, odpowiada tej konkurencji najlepiej.

Jeżeli zatem mamy mówić o treningu w skoku w dal, to bezwzględnie musimy nań patrzeć zawsze pod kątem rozdziału na typy skoczków i w pracy swej nie tylko dbać o zdobycie i utrzymanie pewnej kondycji fizycznej, ale również w takim samym stopniu starać się o doprowadzenie pewnych form ruchowych i sprawności poszczególnych grup mięśniowych do „złotego środka” pomiędzy „skoczkiem-sprinterem” a „skoczkiem z odbicia”.

Tak tedy grupa skoczków sprinterów w zaprawie swej powinna wiele uwagi poświęcić **nauczeniu się dobrego wybicia z belki,** połączenia rozbiegu z wybiciem, a co za tym idzie poświęcić znacznie więcej uwagi na **opanowanie lotu.** Wszystkie te czynności muszą spowodować pewną zmianę w technice biegu krótkiego, który dla skoczka jest mimo wszystko inny, niż dla biegacza na płaskim dystansie biegowym.

Grupa skoczków z odbiciem — powinna popracować znacznie więcej nad **poprawieniem szybkości biegowej** i utrzy-



Long w skoku.

mać wszystkie zalety, jakimi charakteryzowały się jej dotychczasowe skoki. Powiększając szybkość rozbiegu nie dopuścić do przypadkowych skoków, połączonych z przekraczaniem belki.

Dla skoczka w dal starty są ćwiczeniami o pierwszorzędnej wartości. Przy ich pomocy uczy się on szybkiego przejścia ze stania do szybkiego biegu, uczy się techniki biegu skokowego i zyskuje wytrzymałość biegową. Ostatnio amerykańscy skoczkowie zaczynają wprowadzać **rozbieg ze startu niskiego.** Bezsprzecznie osiąga się przez to szybszy bieg, ale za to cały rozbieg musi być dłuższy, a Międzynarodowa Federacja prawdopodobnie ograniczy długość rozbiegu przy skokach, bo nad tym zagadnieniem ostatnio pracuje.

Równocześnie przeto ze startami niskimi winien skoczek trenować starty wysokie, starając się przy tym tak je wykonać, by w miarę możliwości **pokryć ślady biegowe ze startu niskiego.** Znaczna większość skoczków jak dotychczas startuje ze startu wysokiego. Start ten jest wolniejszy, ma jednak pewną przewagę nad startem niskim; mianowicie start niski przynajmniej przez 15—20 m uniemożliwia biegaczowi skoncentrowanie uwagi, która potrzebna jest ze względu na znaki, którymi kieruje się skoczek przy rozbiegu celem dobrego trafienia na belkę.

Starty należy ćwiczyć tak, by poczynając od krótkich zupełnie dystansów przejść stopniowo do dłuższych, dochodzących aż do 60 m. Ćwiczenia startów stosuje się w krótkich odstępach czasu jeden po drugim, przeplatając je takimi dniami, kiedy odstępy te są bardzo długie. Przez ćwiczenia startów musi skoczek doprowadzić swoją formę biegową do takiego stanu, ażeby bez względu na to, czy wykona 6—8 startów 50-metrowych w krótkich czy w bardzo długich odstępach, **wszystkie wykazywały mniej więcej ten sam czas.** Dlatego też w ocenie formy biegowej skoczka należy kierować się nie tylko regularnością w długości kroku, ale również regularnością w osiąganych czasach na poszczególnych dystansach.

Dla skoczka w dal, jakkolwiek może i powinien przebiegać oraz ćwiczyć inne dystanse biegowe, przede wszystkim miarodajne i opiniodawcze dystanse są 40, 50 i 60 m.

W doborze długości rozbiegu skoczek w dal musi i powinien kierować się nie oceną szybkości na 100 m, ale oceną szybkości na podanych dystansach. Jest bardzo trudną rzeczą doprowadzić swoją formę biegową do takiej wytrzymałości, by wykonać np. 6 startów 50-metrowych z pełną szybkością, ale znacznie łatwiej jest wykonać już 6 startów 40-metrowych. Albo też może być dla skoczka łatwo przebiec na przykład 35 metrów w bardzo szybkim tempie, a już począwszy od 40 metrów tempo biegu może spadać. Trzeba zatem wyszukać **optymalne warunki biegowe** odnośnie do szybkości i według tego wymierzać długość rozbiegu.

Osiągnąwszy już pewną formę biegową powinien skoczek zwolna przystępować do **treningu w skakaniu.**

Trening należy rozpoczynać od małego rozbiegu, starając się o prawidłowe ułożenie ciała na belce i jak najwyższe odbicie do góry. Skoki nie powinny być intensywne, by można było wykonać ich więcej. Celem tych skoków będzie poprawienie siły odbicia, wypracowanie dobrego przejścia z rozbiegu do odbicia, podniesienie wartości stylu (a więc opanowanie układu poszczególnych części ciała w czasie lotu), a wreszcie to, co najbardziej decyduje o wyniku, to jest **prawidłowe lądowanie.** Wspomniane tu wszystkie czynności nie tylko trzeba opanować, ale również wytrenować, to znaczy doprowadzić do skutecznego i swobodnego ich wykonania i stosowania.

Trening ten musi postępować równolegle do wzrostu długości rozbiegu. Jednakże na początku sezonu, mimo doprowadzenia formy biegowej do pewnej doskonałości, **nie należy wykonywać skoków z całego i pełnego rozbiegu.** Zwiększenie długości rozbiegu musi postępować równolegle do stopnia wytrenowania następujących czynności: a) przejście z biegu w odbicie, b) lądowanie w najbardziej dla wyniku korzystnym ułożeniu podudzi i c) układu ciała w locie, co już pozostaje w łączności z poprzednimi.

Takie przedstawienie ważności poszczególnych elementów opiera się na tym, że tylko poprzez stopniowe zwiększenie szybkości możliwe jest wypracowanie najbardziej korzystnego lądowania i odbicia. Jeżeli zrobimy tu przedwczesny przeskok, to skoczek będzie osiągał wyniki **jedynie dzięki szybkości,** a wszystkie inne czynniki pozostaną niewykorzystane.

(d. n.) **Jan Skład.**

KOLARZE NIEZALEŻNI

Kolarstwo należy do sportów, których uprawianie pociąga za sobą znaczne koszty. Lekkoatleta, piłkarz czy pływak wydają na sprzęt stosunkowo bardzo mało, podczas gdy sprzęt kolarza jest drogi. Rower choćby najmocniejszy zużywa się w wyścigach szybko, a dodatkowe koszty pociąga za sobą konieczność ciągłych zmian opon i dętek.

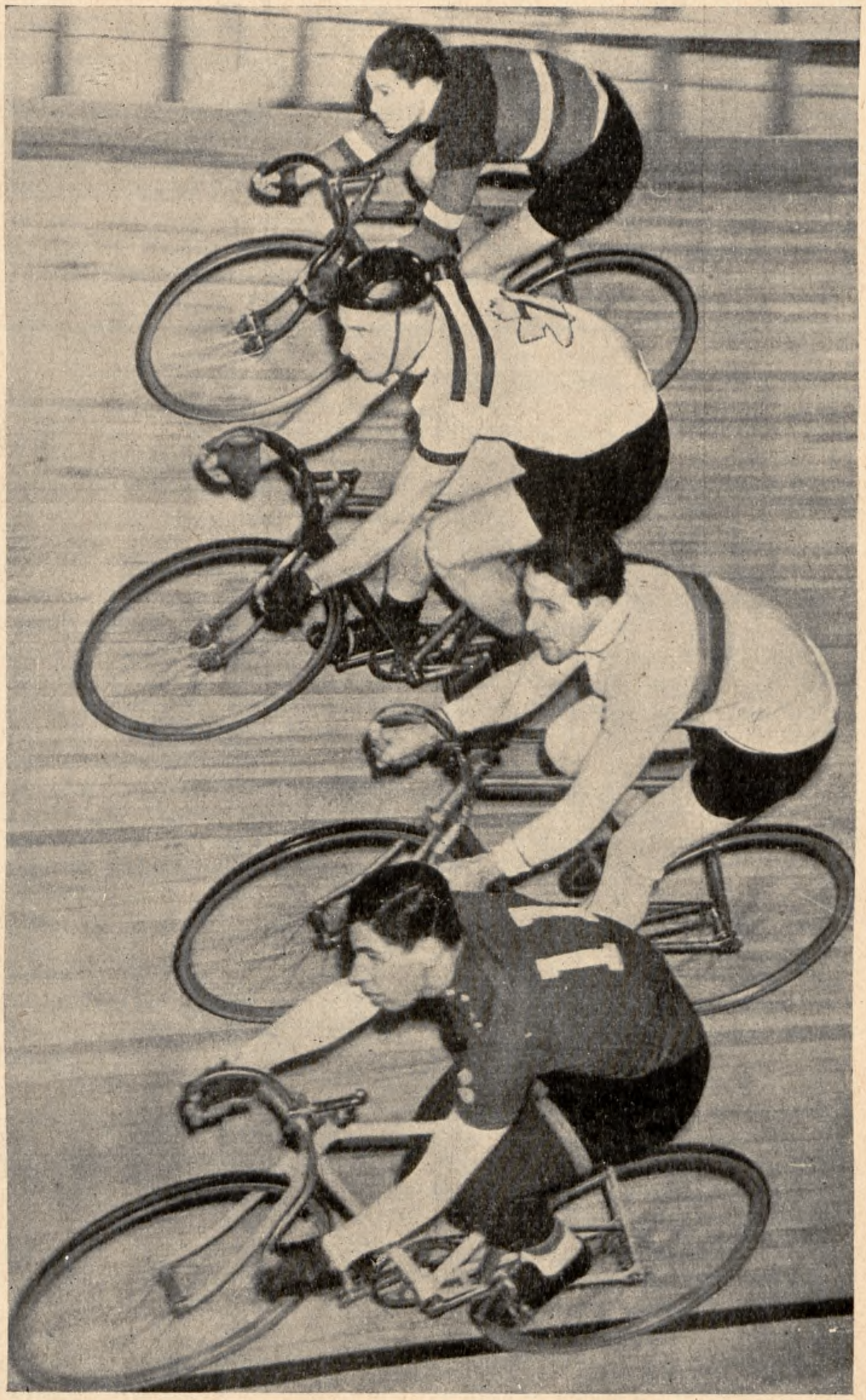
Skromne na ogół warunki egzystencji naszych czołowych kolarzy nie pozwalają im na pokrywanie kosztów uprawiania zawodniczo tego sportu z własnych funduszów, a budżety klubów często nie wystarczają. Stąd też zjawia się konieczność **szukania pomocy u producentów rowerów.**

Pomoc materialna czy finansowa producentów jest sprzeczna z przepisami o amatorstwie. Jest tajemnicą poliszynela, że nasi czołowi kolarze otrzymują dziś tę pomoc, a w zamian za to jeżdżą tylko na rowerach wspierających firm, noszą na plecach podczas wyścigów torby żywnościowe reklamujące te firmy itp.

Ten anormalny stan rzeczy, **sprzeczny z przepisami o amatorstwie,** stał się przedmiotem głębokiej troski Polskiego Związku Kolarskiego, który postanowił przeprowadzić zasadniczą reformę. Sprzyja temu regulamin Międzynarodowego Związku Kolarskiego, przewidujący kategorię tzw. „niezależnych". Za „niezależnego" uważany jest kolarz, który poza swoją pracą zawodową (wyłączone są tu: przemysł lub handel rowerami, pneumatykami i przyborami sportowymi) korzysta z pomocy producentów rowerów lub części rowerowych. „Niezależny" może pobierać nagrody w gotówce (we Francji do 500 fr) ma prawo startować razem z amatorami, **z wyłączeniem jednak mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich.** Z punktu widzenia moralnego i sportowego regulamin UCI nie robi różnicy między kolarzem amatorem i „niezależnym".

Sprawa utworzenia w Polsce kategorii „niezależnych" wypłynęła oficjalnie na konferencji prezesów okręgowych związków kolarskich w grudniu r. ub. Referował ją prezes PZKol. ppłk. dypl. Gebel, a wszyscy prezesi okręgów przyznali, że **wprowadzenie kategorii „niezależnych" oczyściło by stosunki** panujące w naszym kolarstwie. Ówczesny wiceprezes sportowy, gorący zwolennik tej inowacji, w wywiadach prasowych był tak dalece optymistycznie nastrojony, że przewidywał wprowadzenie „niezależnych" już w styczniu.

Tymczasem sprawa potoczyła się innym trybem. Lutowe walne zebranie PZKol. nie zastanawiało się nad tą kwestią, a uchwaliło tylko wniosek, polecający okręgom zwołanie konferencji, na których organizacje kolarskie miały wypowiedzieć się co do regulaminu dla „niezależnych".



Na wirażu.

Owo „wypowiedzenie się" przybrało obrót **zgoła nieoczekiwany,** gdyż tylko Warszawa i Pomorze wyraziły zgodę na wprowadzenie „niezależnych" podczas gdy Łódź, Śląsk, Lwów i Poznań wypowiedziały się przeciwko.

Zdawało by się, że w takim stanie rzeczy sprawa „niezależnych" upadła. Okazuje się jednak, że PZKol. potraktował plebiscyt okręgów jako pytanie... retoryczne, czego dowodem jest powołanie w dn. 3 maja **specjalnej komisji z łona zarządu PZKol., która ma opracować projekt regulaminu.** Decyzja ta jest konsekwentna, gdyż idzie po myśli uchwał grudniowej konferencji prezesów okręgów, a jeśli na walnym zebraniu w lutym sprawa „niezależnych" zwekslowała nieco na inny tor, to przyczyną tego jest okoliczność, że prezes PZKol.... bawił wówczas w Krynicy.

Sprawa utworzenia kategorii „niezależnych" przeciągnie się jeszcze z pewnością,

bo projekt regulaminu musi uzyskać zgodę Zw. Polskich Zw. Sportowych i Państwowego Urz. WF i PW, co potrwa pewien czas.

W każdym razie utworzenie „niezależnych” **stanowiło by epokę w naszym kolarstwie.** Istnieje jednak pewne **niebezpieczeństwo.**

Obawa, że do „niezależnych” rzucą się hurmem nasi kolarze, jest nieuzasadniona, boć przecież „niezależnym” będzie mógł być ten kolarz, który przedstawi kontrakt z producentem, a takich będzie niewielu, gdyż producenci zainteresują się tylko czołowymi kolarzami tzn. nieliczną tylko grupą.

Niebezpieczeństwo kryje się gdzieindziej. Oto z chwilą utworzenia kategorii „niezależnych” przepisy amatorskie **muszą być przestrzegane z całą sumiennością.** Wobec dość daleko posuniętej demoralizacji naszych kolarzy pod względem stosunku do przepisów o amatorstwie, zaczną się sypać kary dyskwalifikacji, gdyż tylko nieliczna garstka przyjęta będzie do grona „niezależnych”, podczas gdy olbrzymia większość pozostanie „na bruku”, zdana na własne wątłe siły. Istnieje więc uzasadniona obawa, że wprowadzenie „niezależnych” wstrząśnie naszym kolarstwem, ale będzie to okres przejściowy i konieczny dla usanowania stosunków.

Obawa, że wprowadzenie „niezależnych” pozbawi nas reprezentantów do Tokio, jest płonna. Do Tokio jest daleko, a konieczność uzdrowienia stosunków jest paląca.

Zygmunt Weiss.

„SULEJÓWEK—BELWEDER”

Trzynaście lat ubiega, jak w Sulejówku zameldowały się Marszałkowi władze stołecznego Okręgu Związku Strzeleckiego z prośbą o wyrażenie zgody na złożenie hołdu przez strzeleckie drużyny z Warszawy, w dniu 19 marca.

Marszałek przyjął delegację bardzo przychylnie i oświadczył, że ten właśnie rodzaj hołdu najbardziej Go ucieszy.

Taka jest geneza dorocznego marszu drużyn ZS. na trasie Sulejówek — Belweder.

Tegoroczny, XIII-ty z rzędu marsz, który odbył się w niedzielę, dnia 15 bm., zgromadził na starcie 79 patroli. W organizacji wprowadzone zostały pewne zmiany, a mianowicie w miejsce dawnych „drużyn” startowały patrole, w sile dowódca + 5 strzelców. Startowały, jak rok rocznie trzy grupy: wojskowa, P.W. (przedpoborowi) i P.W. (rezerwa).

Do zebranych na starcie patroli przemówili przedstawiciele Władz Wojskowych P.W., Strzeleckich i Administracyjnych, zachęcając do wysiłku i życząc powodzenia w zawodach, poczem pierwszy z patroli (patrol 4 psp.) złożył wiązankę kwiatów na ganeczku, na którym Marszałek Józef Piłsudski przyjął hołd uczestników pierwszego marszu.

Patrole wystartowały w kolejności wylosowanych numerów i przebyły pierwszą połowę trasy do półmetka przy W.Z. Pir. w Rembertowie w określonym regulaminem czasie, odbywając po drodze na strzelnicy poligonu rembertowskiego przewidziane regulaminem marszu strzelanie bojowe. Dopiero od półmetka rozpoczął się wyścig marszu — morderczy w panującym upale. Mimo fatalnych warunków marsz udał się.



Na strzelnicy.

Sumarycznie odpadło zaledwie 8 patrolów. Miejsca pierwsze zdobyły: w kat. A. — patrol 15 pp.; w kat. B. — patrol ZS Zagnańsk; w kat. C. — patrol ZS. Janowa Dolina.

Na mecie zgromadzili się przedstawiciele Władz Wojskowych PW. i strzeleckich w osobach: Szefa Gabinetu Pana Ministra Spraw Wojskowych, P. płk. dypl. Kilińskiego, P. ppłk. Klementowskiego, zastępcy służbowo nieobecnego Pana Dyrektora PUWF. i PW. Komendanta i Prezesa Zarządu Głównego ZS., PP. płk. Frydrycha i Mecenasa Paschalskiego, Kierownika Okręgowego U. WF. i PW. oraz liczne tłumy publiczności, entuzjastycznie witające przybywające patrole.

Uroczystość zakończyła się rozdaniem nagród przy tradycyjnym ognisku na placu Marszałka Piłsudskiego.

W. Stypuła.

ZAWODY KAJAKOWE O MISTRZOSTWO OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

W dniu 15 bm. odbyły się na Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim zawody kajakowe o mistrzostwo okręgu warszawskiego P.Z.K.

Zawody organizowali Tomaszowskie Towarzystwo Wioślarskie, Klub Sport. Tom. Fabr. Jedwabiu i Zw. Harcerstwa Polskiego.

W zawodach brały udział poza wyżej wymienionymi klubami sekcja kajakowa oddziału wodnego Z.S. Warszawa i sekcja kajakowa Tow. Gimn. Sokół — Warszawa.

Ogółem na starcie do 6 rozegranych konkurencyj stanęło 36 osad. — Propagandowo zawody przyniosły duże korzyści, gdyż na mecie zawodów zgromadziło się przeszło 1000 widzów — co jak na lokalne warunki jest bardzo dużo.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

Panowie: dwójki wyścigowe 1000 m Smyl — Borkowski Z.S. W-wa 3:44; dwójki wyścigowe 10000 m Smyl — Borkowski ZS. W-wa 37:55; jedynki wyścigowe 10000 m Borkowski Zgm. ZS. W-wa 38:35; jedynki wyścigowe 1000 m Mierzejewski Z.S. W-wa 3:18.

Panie: dwójki wyśc. 600 m — Skrzywińska — Dylewska Tomaszów Mazow.; jedynki wyśc. 600 m — Dylewska Tomaszów M.

Na marginesie zawodów należało by wyrazić życzenie by *zawody o mistrzostwo okręgu warszawskiego — zaczęły się nareszcie odbywać w Warszawie.* Kajakowcom Warszawy nie uśmiecha się bynajmniej po raz trzeci wyjazd do Tomaszowa!

Poza tym zawody odbywane stale na prowincji nie pobudzą do żywszego rozwoju kajakarstwa stołecznego, gdyż nie każdego stać na wyjazdy z Warszawy.

Osady np. Zw. Strzeleckiego z Warszawy dla oszczędności odbyły powrotną drogę do Warszawy wodą, przebywając trasę przeszło 300 km w czasie 36 godz., spędzając całą pierwszą noc po zawodach przy wiosłach!

Kurleto.



Smyl i Borkowski, zwycięzcy w dwójkach.

„PRZYJACIEL PSA"

Zapewne nikt z państwa nie zna pana Kleofasa Jędrysia? Pan Kleofas, mężczyzna 50-letni, o dużym wąsie i takiejże godności osobistej, jest woźnym w biurze, w którym i ja bywam codziennie między 8 rano a 3 po południu.

Spośród wielu urzędników mnie obdarza p. Jędryś szczególnym szacunkiem, nie ze względu na moje stanowisko, ale dlatego, że kiedyś zauważył w klapie mojej marynarki znaczek A.Z.S-u.

Teraz nie trudno państwu zorientować się, że zacny p. Jędryś jest przyjacielem i entuzjastą sportu. Nasza przyjaźń, w ten sposób ujawniona, miała niezwykle harmonijny przebieg. W niedziele spotykaliśmy się na zawodach, a w poniedziałki i czwartki w biurze pożyczałem od p. Kleofasa „Przegląd Sportowy". W godzinach biurowych dzieliliśmy się wrażeniami — cieszyliśmy się sukcesami naszego sportu i płakali nad jego klęskami.

Aż wczoraj wszystko się skończyło. Za jednym zamachem utraciłem serdecznego przyjaciela - współwyznawcę i możność bezpłatnej lektury „Przeglądu"... Ale nie uprzedzajmy wypadków.

A więc, wczoraj rano p. Kleofas zdjął ze mnie palto i zamiast szepnąć mi najświeższe nowiny sportowe, zajął w milczeniu swoje miejsce przy stole w korytarzu... Odrazu mię to dotknęło; zbyt ceniłem p. Kleofasa, aby lekce sobie ważyć jego dziwne zachowanie się. Zdumienie moje wzrosło w dwójnasób, kiedy na stoliku p. Kleofasa zamiast czerwonego „Przeglądu" zauważyłem czarny egzemplarz „Przyjaciela psa"!

Co się stało? Skonsternowany wezwałem p. Jędrysia do pokoju i zażądałem wyjaśnień.

— Skończyłem ze sportem, panie radco! Wycofuję się. Nie pozwolę psuć sobie nerwów na stare lata. Czy pan radca wie, że na pięciu naszych chłopaków tylko jeden Kolka pojechał do Ameryki?

Przyznam się, że aż mnie poderwało z krzesła:

— Jakto? — zawołałem. — A Kajtuś? A Koziołek, a Sobek, a Pisarz, poprzegrywali wszyscy?

Pan Kleofas machnął żałośnie ręką:

— Panie radco, pan, stary sportowiec, dzięki Bogu swoich 200 goli strzelił pan w życiu i jeszcze nie zna pan zielonego stolika? Czy wygrana coś znaczy?

Zrobiło mi się wstyd, bo rzeczywiście zadałem głupie pytanie. Tymczasem mój przyjaciel żalił się dalej:

— Czortek wygrał. Koziołek też był lepszy od Graafa, ale widać i za granicą sędziowie nie lepsi od naszych najgorszych.

— Ale, mówi pan, Kajtuś wygrał, więc powinien jechać?!

— Tak by logika wskazywała, ale logika swoje a Kankovsky swoje...

— Więc pan twierdzi, że to robota sekretarza F.I.B.Y.?

— Jak amen w pacierzu, panie radco. To szatan nie człowiek. Czy pan radca widział jego fotografię? Łysy jak kolano, a wzrok jak u bazyliszka...

— No, dobrze, a co mówi Kankovsky? Jak się tłomaczy?

— Kankovsky? Że, rozumie się, on nie winien. On nawet nie widział, jak Czortek walczył!? Był czym innym zajęty! Pewnie się czesał w tym momencie... Pytam się pana radcy, czym może być zajęty sekretarz F.I.B.Y., kiedy walczą najlepsi bokserzy Europy?

Ponieważ nie umiałem na to pytanie odpowiedzieć, rozgorączkowany p. Kleofas kropił dalej:

— A potem jeden na drugiego zwalał winę. Że niby każdy oddzielnie chciał, tylko że razem jakoś nie wyszło!... Do czego to podobne, żeby tam jakiś amerykański gryzipiórek wybierał reprezentację bokserską Europy!!! To tak, jakby skład Polski na Irlandię ustalał nie Kałuża, tylko na przykład właściciel browaru w Belfaście! I to ma być sport i ja mam do tego należeć!?..

— Pan ma rację, panie Kleofasie — próbowałem uspokoić zaperzonego przyjaciela — ale w tym wypadku w grę wchodziły względy kalkulacyjne. Pan wie, Amerykanie wszędzie widzą interes...

Pan Kleofas przerwał mi bezlitośnie:

— Niech sobie robią interesy na Schmelingu albo tym czarnym diable, od tego są zawodowcy. Ale ja do tego ręki nie przyłożę. Jak ma być tak w sporcie, to beze mnie! Za dużo meczów w życiu widziałem, za dużo w to zdrowia włożyłem, żeby znosić takie stosunki na stare lata... Wszędzie kanty, grandy, łobuzerka! I nie tylko za granicą, panie radco, ale i u nas w kraju to samo. Pan wie, jak się pogotowie napracowało na meczu Warszawianka—Polonia? A jak w Grudziądzu wybili grajkowi parę zębów i nos złamali za to, że strzelił 2 bramy, pan słyszał? A na Śląsku gracz nie uderzył w twarz sędziego? A dlaczego Madeyski wystąpił z „Wisły"? Czy pan radca myśli, że dzisiaj wystarczy wygrać mecz na boisku, żeby ten mecz był wygrany w Związku? Nie, jak działacze zechcą, to znajdą zawsze podwójne zgłoszenie, fałszywe nazwisko, zaległe składki i już walkower gotów! Czy to jest po sportowemu? Chłopak gra z 10 lat w piłkę, bez gry żyć nie może, a przyjdzie sędzia, pierwszy raz gwizdek w gębie trzyma i wyrzuca chłopaka z boiska za urojony faul. I jeszcze Wydział Gier zawiesi go na miesiąc, bo w protokóle stojało, że grał brutalnie! To jest w porządku? Toć cała sala widziała, że Kowalewski w Łodzi wygrał, tylko jeden sędzia tego nie zauważył?!.. I jak tu się zajmować sportem, kiedy takie machlojki dzieją się codziennie?!.

Pan Jędryś zamilkł z braku tchu. Był fioletowo-czerwony, ręka drżała mu wyraźnie, kiedy podnosił ją aby potargać wąsa; po dłuższej chwili uspokoił się nieco, wysapał i kłaniając się zakończył:

— I dlatego, panie radco, wycofuję się ze sportu... Wczoraj dostałem buldoga od znajomego i zaprenumerowałem „Przyjaciela psa". Kto poznał ludzi, ten pokocha psy — tak powiedział jakiś mędrzec i ja panu mówię, że miał rację...

Po tym zapewnieniu, pan Jędryś wyprostował się, przybrał służbowy wyraz twarzy, powiedział sucho:

— Przyniosę panu radcy herbaty — i wyszedł.

Zostałem sam i zamiast wziąć się do papierów, zacząłem gorączkowo szukać argumentów, które by świadczyły, że za kulisami sportu nie jest tak źle, jak to rozgoryczony p. Jędryś przedstawił. Argumentami tymi zamierzałem udobruchać p. Kleofasa, jak tylko przyniesie mi herbatę...

Przyznam się państwu, że od tego czasu wypiłem już dużo herbat, a argumentów ciągle nie znajduję...

JÓZEF KEMPA.



W numerze 133 „Dobrego Wieczoru” zamieszczono w dziale sportowym emocjonujący opis meczu lekkoatletycznego Warszawa—Poznań. Ze sprawozdania tego uszczknęliśmy takie kwiatki:

„W biegu na 400 m triumfował Gąssowski. Po starcie zdawało się, że nie osiągnie on dobrego czasu. Ruszył niezbyt się spiesząc, przyśpieszył jednak tempa i ukończył bieg o 15 m przed drugim”.

Trudno barwniej opisać bieg w trzech zdaniach...

•

W tym samym numerze tego samego pisma, w tej samej też rubryce, wyjaśniano powody późnego otwarcia pływalni na stadionie Wojska Polskiego. Dowiedzieliśmy się, że:

„Nowe inwestycje i remont wpłynęły na pewną zwłokę. Płk Piwnicki — kierownik Okr. Urz. W.F. osobiście dozoruje nad robotami, gdyż pływalnia jest jego oczkiem w głowie”.

•

Czytamy teraz sprawozdanie z meczów ligowych w numerze 39 „Nowego Sportowca”. Warto zacytować „celniejsze” ustępy:

„Później kiedy łodzianie trafnie przestawili swój atak, Polonia niepotrzebnie przeszła do defenzywy, a stare kanony jak Nawrot i Pazurek prócz kawałów nic nie pokazali”.

Za to sprawozdawca pokazał, że zupełnie nie czuje i nie rozumie języka, którym ma zaszczyt się posługiwać. To miał być, zdaje się, dosłowny przekład — alte kanonen? Od starych armat nie można wiele wymagać. Od niedorosłych dziennikarzy — też, ale bądź co bądź czytelnik musi protestować przeciw takiemu językowemu niechlujstwu!

Dalej znów takie zdanie:

„W 28-ej minucie Nawrot podejmuje z pół boiska piękny bieg solowy, mija zręcznie paru przeciwników i wykłada idealnie piłkę Strauchowi, który bez trudu uzyskuje prowadzenie”.

Żeby pana „podjęli” i „wyłożyli”. Już nie idealnie, ale raz na zawsze!

•

Tygodnik „Raz-Dwa-Trzy” przyniósł w przedostatnim numerze artykuł o boksie amerykańskim pt.: „Czarne niebezpieczeństwo”. Na tym miejscu zwracaliśmy już uwagę na nieścisłości, znalezione w jednym z poprzednich artykułów w tym samym piśmie, na podobny temat. Autor, pod którego adresem skierowaliśmy wówczas kilka słów, wystąpił znów z rewelacjami nie do przyjęcia. Nie można pisać na nieznany temat, nie można wmawiać w ludzi rzeczy nieistniejących.

Zdawało by się, że Murzyn, to człowiek o czarnej skórze. Tak przynajmniej dotychczas uważano. Tymczasem autor artykułu pt. „Czarne niebezpieczeństwo”, chcąc widocznie mocniej podziałać na wyobraźnię czytającego, pomalował na czarno różnych bokserów, najzupełniej „niewinnych”.

Wyjaśniamy mu i zarazem jego czytelnikom, że *spośród wymienionych przez niego „Murzynów” Howard Scott to Irlandczyk, że Ceferina Garcia, Speedy Dado, Pablo Dano i Small Montana są Filipińczykami, Pedro Montanez urodził się w Porto Rico, a jest hiszpańskim Żydem, zaś Babe Casanova, Arizmendi i Sixto Escobar to Meksykanie!*

Poza tym znów nieporozumienie z tym biednym Godfrey'em. W artykule pt. „Czarne niebezpieczeństwo” czytamy o Godfrey'u:

„Wszyscy byli przekonani, iż znokautuje on Dempsey'a bez trudu, zwłaszcza, że Godfrey posiadał za sobą 65 meczów wygranych przez k.o. i ani jednej porażki”.

Nieścisłe obliczenie. Dempsey został zdetronizowany przez Tunney'a w roku 1926. *Do tego czasu Godfrey miał tylko 26 meczów* i choć 19 z nich wygrał przez k.o., to jednak *nie taki znów straszny „as” jak Jack Renault potrafił go dwukrotnie pokonać, raz na punkty, a drugi raz przez k.o. w 11 rundzie!*

No i jak pan wygląda, Panie Autorze? Mamy wrażenie, że pan ciągle myli Godfrey'a z Harry Willsem, który rzeczywiście długo i bezskutecznie wyzywał Dempsey'a, a którego ze względów rasowych nie dopuszczono do walki o mistrzostwo świata.

Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny”.
Znajdzie w nim ogromną ilość pouczających i ciekawych wiadomości.

Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne”.
Znajdzie w nim ogromną ilość wskazówek praktycznych.

BAJKI NA JAWIE

Negus Haile Selassie stracił tron abisyński dlatego, że tolerował w swym kraju niewolnictwo. Nikt nie odważył się stanąć otwarcie po stronie niekulturalnego władcy, który nie zwalczał obyczajów barbarzyńskich.

Biedny Haile Selassie może by nie stracił tronu, gdyby uważnie czytał prasę sportową. Jakim argumentem w jego rękach był by na przykład następujący wycinek z paryskiego „Auto"!

„Mieszkańcy starej Europy byli bardzo dumni, kiedy piłkarz Dawid Jack został równo 10 lat temu kupiony przez „Arsenal" za 1 milion 700 tysięcy franków. Biedacy! Jakże ich prześcignęli Amerykanie! Znakomity gracz w base-ball, Babe Ruth, został kupiony przez „Yankees" od „Boston Red Sox" za 4 miliony 300 tysięcy franków. „Boston Red Sox" zrobili jeszcze lepszą transakcję, sprzedając w 1934 r., „pitchera" Joe Conina klubowi „Washington Senators" za 8 milionów i... jednego gracza. Kluby base-ballowe mają się widocznie w dalszym ciągu bardzo dobrze, skoro oto „Chicago Cubs" zdobył pitchera Jeana za 5 milionów 900 tysięcy franków i 3 graczy, oszacowanych łącznie na 272.000. Deana kupił pewien arcybogaty fabrykant gumy do żucia, by zrobić zeń prezent swemu klubowi".

Biedny, naiwny Haile Selassie!

Z tego samego „Auto" — codziennego pisma sportowego o nakładzie około miliona egzemplarzy dziennie, z artykułu naczelnego redaktora, p. Henri Desgrange:

„Czego nie robiono w niektórych klubach, by zniszczyć moralnie młodzieńca ze szkoły, by uczynić zeń kabotyna, gorzej — fałszywego amatora!

Ileż razy pisaliśmy, że w zbyt wielu klubach młodzież szkolna znajduje się w niebezpieczeństwie, w niebezpieczeństwie fizycznym, gdyż klub nie troszczy się o oszczędzanie jej młodych sił, w niebezpieczeństwie moralnym — gdyż ryzykowała, dla zwycięstw klubu, swoimi studiami...

...Pisaliśmy prócz tego, że w interesie klubów sportowych było by, żeby szkolnictwo dostarczało im silnych młodych ludzi w wieku 18 lat, to znaczy tuż po maturze...

...Niech kluby sportowe szukają sobie członków pośród studentów wyższych uczelni, nic nie mamy przeciw temu. Ale niech zostawią w spokoju sztubaków!"

Taka opinia redaktora największego pisma sportowego świata — organizującego niezliczone imprezy zawodowe z Tour de France na czele, czy dla wielu naszych sportowców nie będzie rewelacyjną bajką na jawie?

ANGLICY UCZĄ EUROPĘ GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ

Berlin, w maju.

100 tys. widzów oniemiało z zachwytu i przez dwa dni biło brawo na olimpijskim stadionie w Berlinie, kiedy piłkarze angielscy grali z reprezentacją Rzeszy i dawnej Austrii.

Wiele razy zastanawiałem się nad tym, czy istnieje w sporcie odpowiednik dla występu znakomitego pianisty w muzyce, dla skończenie pięknej gry aktora w sztuce teatralnej, dla porywającego tańca, czy pięknego głosu śpiewaka.

Teraz wiem już, że odpowiednikiem tym jest gra Anglików w piłkę nożną, że wszystkie cuda, które nam o grze tej opowiadano, są prawdą. Grają oni tak znakomicie, że zrozumieć to piękno można tylko wtedy, gdy się to widziało. Na boisku berlińskim było **jedenastu artystów piłkarskich, umiejących wszystko i pozwalającym sobie na jakieś fantastyczne po prostu popisy kunsztu piłkarskiego.**

Przeciwnikiem ich była drużyna niemiecka w swej zwykłej, dobrej formie, w którą jeszcze na kilka godzin przed meczem wmawiano zupełnie poważnie szanse na osiągnięcie zwycięstwa. Gazety berlińskie wyszły z wielkimi tytułami: „Mecz nad mecze"; „Walka na śmierć i życie". Pisano, że Anglicy nie mają takiego gracza, jak Scepan i dlatego meczu nie wygrają. Tymczasem Scepan, obwołany bohaterem narodowym, ten sam, który imponował nam tak w Warszawie, robił wobec Anglików wrażenie zdolnego juniora, wstawionego dla wypróbowania jego wartości między starszych i doświadczonych kolegów.

Przewaga Anglików była tak miażdżąca już od pierwszego uderzenia piłki, że kiedy Scepanowi udało się wygrać pojedynek, na trybunach wybuchała taka burza oklasków, jak by co najmniej Niemcy zdobyli bramkę. Żelazny obrońca Niemców Münzenberg, gracz wstawiony do reprezentacji Europy, był **przedmiotem kpin i śmiechów,** kiedy próbował odebrać piłkę prawoskrzydłowemu Anglików Mattewsowi.

Z pośród całej drużyny angielskiej prawoskrzydłowy był zresztą najlepszy. Nikt, jak on, nie potrafił mylić przeciwnika ciałem, podawać sobie piłkę z jednej nogi na drugą, jakby z magnetyczną siłą ściągać ją z powietrza na ziemię. Taki był zresztą sposób stopingu wszystkich Anglików. Piłka krąży stale w górze, a jednak w odpowiedniej chwili zostaje ściągnięta na ziemię, zastopowana i podana partnerowi.

A co za nadzwyczajna **ekonomia ruchów?** Słusznie powiedział obecny na meczu p. Kałuża, że przecież właściwie Anglicy grają **chodząc.** Ani razu nie widziało się szaleńczych zrywów, czy biegów z piłką. Po prostu zdawało się, że **piłka jest przywiązana do buta** gracza angielskiego i wędruje **tam, gdzie on chce.** Kiedy jednak przeciwnik próbował do niej dobiec, kiedy rzucał się naprzód lub do tyłu, Anglik był przy niej zawsze pierwszy.

Czasami działy się rzeczy wprost niezrozumiałe. Lewoskrzydłowy Bastin prowadzi piłkę. Przed nim stoją w równej linii obrońcy niemieccy. Poda chyba na przeciwległą stronę boiska? Tymczasem Bastin bije piłkę przed siebie i jakimś zygzakowatym ruchem przesuwa się między Niemcami, już jest przy piłce i strzela.

System W? Owszem, środkowy pomocnik trzyma się tyłu, a jeden z łączników cofa się do pomocy. Co to ma jednak za znaczenie, skoro **każdy gracz bez względu na to, na jakiej gra pozycji, jest zawsze zdolny do oddania strzału na bramkę przeciwnika.** Pomocnicy strzelali może częściej, niż napastnicy, napastnicy cofali się do pomocy, a nawet do obrony, obrońcy szli naprzód. Trudno było się czasami zorientować, kto gdzie wła-



Fragment z meczu Anglia — Niemcy.

ściwie gra. **Tu właśnie leży największa tajemnica siły Anglików.**

I przez cały czas meczu ta sama kondycja, ten sam zasób sił, te same możliwości. W grze głową są Anglicy niedościgli. Strzelają niespodziewanie, szybko i mocno, wyzyskując każdy błąd przeciwnej obrony. Przy dwu bramkach Jacobs odbijał piłki po parę razy, ale Anglicy strzelali aż do skutku. Piąta bramka Robinsona strzelona była z taką siłą wspaniałym volejem z 20 metrów, że piłka długo skakała między słupkami i poprzeczką.

W niedzielę Aston Villa grała nie gorzej od reprezentacji. Było tylko więcej zespołowości, a mniej sztuczek, bo nie pozwolili na to Austriacy. Od samego początku wprowadzili na boisko styl krótkich przyziemnych podań, dzięki czemu nie dawali Anglikom takiego handicapu jak Niemcy w grze półgórnej i głową. Ale Austriacy zaprodukowali też szkołę wiedeńską **z jej wszystkimi wadami, z brakiem szybkości w sytuacjach podbramkowych i brakiem strzałów.**

Mimo tych wad można dziś zrozumieć, dlaczego podobali się oni tak bardzo przed kilku laty w Londynie, dlaczego potrafili pokonać Anglię w Wiedniu przed dwoma laty. Prowadzili grę **ofensywną**, ich środkowy pomocnik Mock był wielką klasą i pokazał Goldbrunnerowi, jak trzeba właściwie grać na tej pozycji, pokazał, że nie można niewolniczo trzymać się tyłu, kiedy własna drużyna **atakuje.**

Teraz jest już jasne, że Niemcy sięgną po graczy austriackich, którzy znajdą się w reprezentacji Rzeszy w znakomitej większości i że **system wzmocnionej defensywy przejdzie do historii.** Bo jeśli pomoc niemiecka ustąpi miejsca austriackiej, to nie sposób pomyśleć, by system ten mógł się utrzymać.

Może więc dlatego widzowie meczu z Aston Villą dopingowali tak mocno swych nowych rodaków, podczas gdy w sobotę zachowali się raczej obojętnie, podziwiając tylko wspaniałe popisy Anglików.

R. M.

JAN O. RZUTOWSKI. **15**

BILL PATRICK

We wszystkich polskich gazetach w Chicago ukazała się — tego samego dnia — ta sama krótka notatka:

„Znakomity bokser Anthony Patyk, jak wiadomo Polak z pochodzenia, postanowił rozbić w naszym mieście swój training camp. Anthony Patyk szykować się będzie pod kierunkiem Bobby Peeters'a do szeregu poważnych matchów z najsłynniejszymi championami Stanów. Szczęść Boże dzielnemu Rodakowi!"

W pismach redagowanych w języku angielskim było mniej więcej to samo, z tą różnicą, że nazwisko pięściarza podano w brzmieniu „Patik".

W trzy dni później we wszystkich gazetach równocześnie ukazały się sążniste biografie boksera, każda inaczej ujęta. Antek mógłby się z nich dowiedzieć, gdyby je czytał, że pochodzi w prostej linii od Jana Sobieskiego, że lata dziecinne spędził w puszczy Białowieskiej, mocując się z żubrami, że został przypadkowo odkryty przez słynnego trenera Phil Stamma podczas reprezentacyjnego polowania, że na pierwszym sparringu zabił swego partnera na śmierć pierwszym ciosem, poczem wytoczono jemu, trenerowi i zarządowi klubu sprawę karną, która skończyła się uniewinnieniem, gdyż badanie lekarskie wyjawiło, że przyczyną nieszczęścia była jedynie siła destrukcyjna jego pięści, wielokrotnie przerastająca normalne możliwości ludzkie. Ręka Patyka została zresztą zakupiona przez jeden z uniwersytetów, który wypłacił pięściarzowi 100.000 dolarów, aby po jego śmierci móc włączyć jego prawicę do swego zbioru osobliwości.

Z innej gazety Antek mógłby się dowiedzieć, że walczył bohatersko podczas wojny polsko-bolszewickiej, przy czym pewnego razu, otoczony przez nieprzyjaciół, wydostał się z opresji jedynie dzięki temu, że uderzeniami pięści położył trupem 4 kozaków, za co dostał krzyż zasługi.

*

Na pierwszym seansie treningowym w Chicago sala była przepełniona przez publiczność polską; w chwili gdy Patyk się ukazał, jakiś otyły jegomość wygłosił przemówienie, wychwalające zasługi znakomitego pięściarza dla Polski, a następnie dwie biało ubrane dziewice wręczyły mu pęk białych i czerwonych kwiatów.

Bobby Peeters oznajmił, że mistrz się czuje przemęczony i dlatego ograniczy swój trening do kilku rund sparringu, z trzema kolejno przeciwnikami.

Jako pierwszy stanął wobec „polskiej katapulty" — jak już zdążyły pisma ochrzcić Patyka — pełen temperamentu Hiszpan o lśniących czarnych włosach, odpowiadający mu wzrostem i wagą.

— No, tylko nie za ostro — krzyknął Bobby Peeters.

Już jednak Hiszpan, szybki i zwinny, odważnie zaatakował. Po kilkunastu sekundach, w chwili, gdy Patyk zastopował go lewym prostym, ognisty południowiec głośno jęknął, zwinął się w kłąbek i upadł nieprzytomny na deski. Musiano go znieść z ringu.

Patyk nie zdążył jeszcze dobrze zrozumieć, co się stało, gdy na ring wszedł ogromny, blisko dwumetrowy murzyn.

— Anthony, wstrzymuj ciosy, do diabła — z pewnym niepokojem uprzedził Bobby Peeters.

Ledwie rozpoczęła się walka, gdy po dość zdawało by się nieszkodliwym „podbródkowym" Patyka, murzyn przegiął się w tył, zaczął łapać rękoma powietrze i runął jak długi.

— No, prosiłem, żebyś uważał — rzekł z wyrzutem Peeters. — Tak dalej, to wkrótce znajdziesz się bez sparring-partnerów! Na ciebie kolej, Fred!

— Ani mi się śni — oświadczył zdecydowanie pucołowaty blondyn, do którego się to odnosiło. — Jeszcze mi życie miłe!

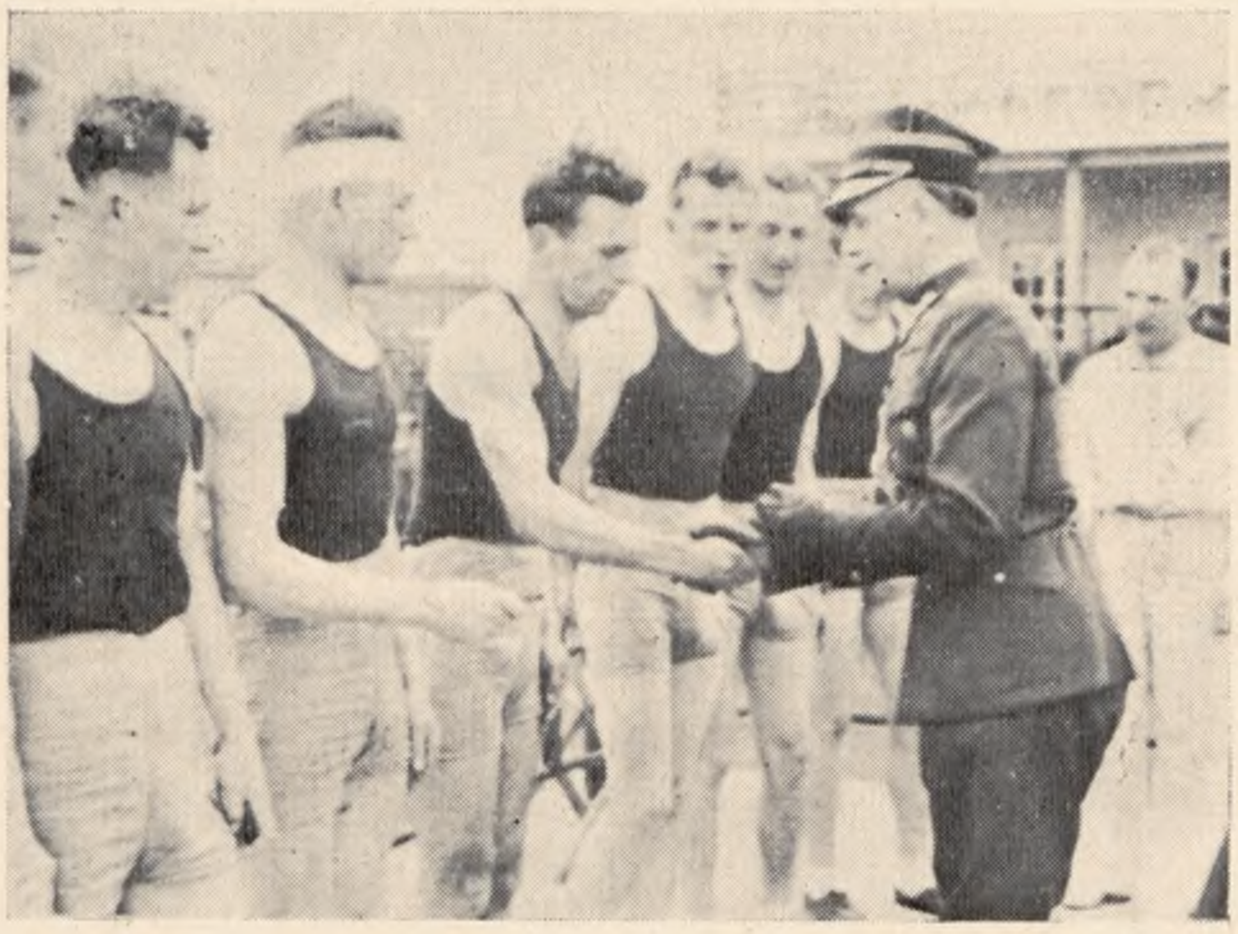
— No widzisz! Tak, proszę Państwa, trudno jest znaleźć partnera dla „polskiej katapulty" — rzekł Peeters w stronę widowni.

Na tym publiczny trening Anthony Patika w dniu tym zakończono.

(C. d. n.).

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Prezes Związku WKS-ów płk. dypl. Wenda gratuluje zwycięskim bokserom WKS-Poznań.



Polska — Irlandia.
Góra „wyjaśnia" niebezpieczną sytuację pod bramką polską.

Pierwszy w tym sezonie międzynarodowy mecz piłkarski w stolicy zakończył się **olbrzymim sukcesem reprezentacji Polski, która rozgromiła reprezentację Irlandii 6:0 (3:0)!**

Polacy, jak to piszemy na innym miejscu, zagrali doskonale. Od pierwszej niemal chwili atak polski gości stale pod bramką Irlandii i wreszcie w 10 min. **Wasiewicz** strzela z pomocy pierwszą bramkę. Wynik do przerwy ustalają **Wodarz** — pięknym strzałem w pełnym biegu w 31 min. i **Piontek** tuż przed przerwą, po minięciu obrony.

Ten sam gracz strzela w 5 min. po przerwie 4. bramkę, **Wilimowski** podwyższa wynik w 13 min. a serię bramek zamyka wspaniałym strzałem **Wodarz.**

Drużyna polska miała dużą **przewagę do przerwy,** po przerwie jednak gra się wyrównała.

Zawody zaszczycił swoją obecnością Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Sędziował Węgier, p. Majorszky.

Mecze piłkarskie o **puchar P. Prezydenta RP** nie przyniosły żadnych sensacji.

W Białymstoku **Warszawa** pokonała **Polesie 7:1 (5:0).**

W Toruniu **Pomorze** wyeliminowało **Poznań,** wygrywając po przedłużeniu gry w stosunku **4:2 (2:2).**

Również i w Lublinie spotkanie **Lwowa** z **Lublinem** w normalnym czasie dało wynik remisowy 3:3 (1:1). Dopiero po przedłużeniu **Lwów zdobył zwycięską bramkę.**

W Łucku **Stanisławów** pokonał **Wołyń 3 : 2.**

W Białymstoku **Wilno** wygrało nieznacznie z **Białymstokiem 1:0.**

W Sosnowcu **Łódź** pokonała **Zagłębie 4 : 3.**

●

Nieoficjalna reprezentacja Belgii, drużyna **„Diables Rouges"** rozegrała dwa spotkania w Polsce, przegrywając obydwa.

W Bielsku „Diables Rouges" ulegli reprezentacji miasta 1:2 (1:1), jeszcze gorzej powiodło się im **w Krakowie, gdzie rozgromieni zostali 1:8 (0:1).**

●

W Poznaniu reprezentacja **Poznania** pokonała w meczu piłkarskim reprezentację **Wrocławia 6:4 (4:2).**

●

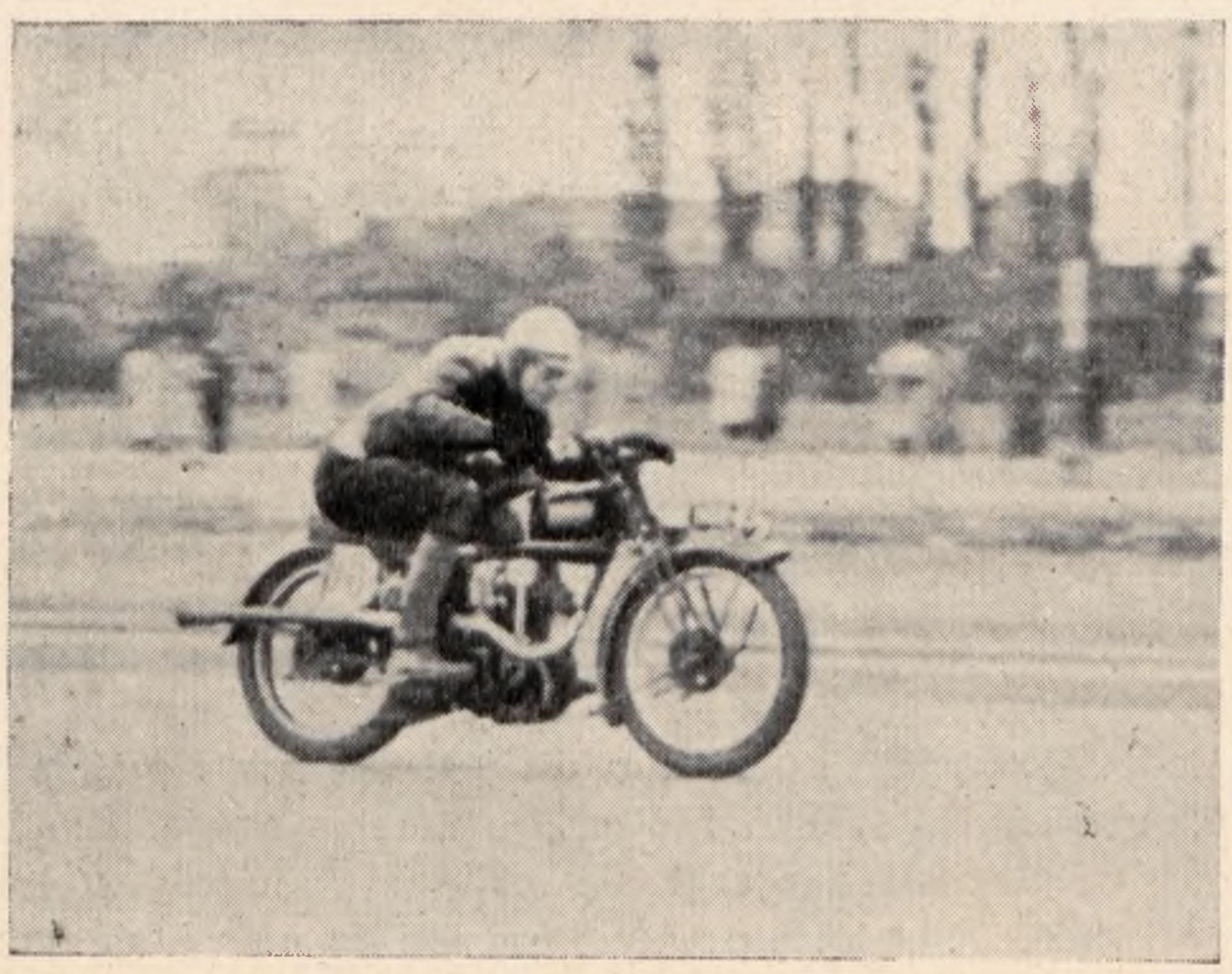
W Warszawie rozegrany został **finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Armii** pomiędzy **WKS Poznań i WKS Flota.**

Tytuł mistrza Armii zdobyła nieoczekiwanie drużyna poznańska, bijąc Flotę w stosunku **10:6.**

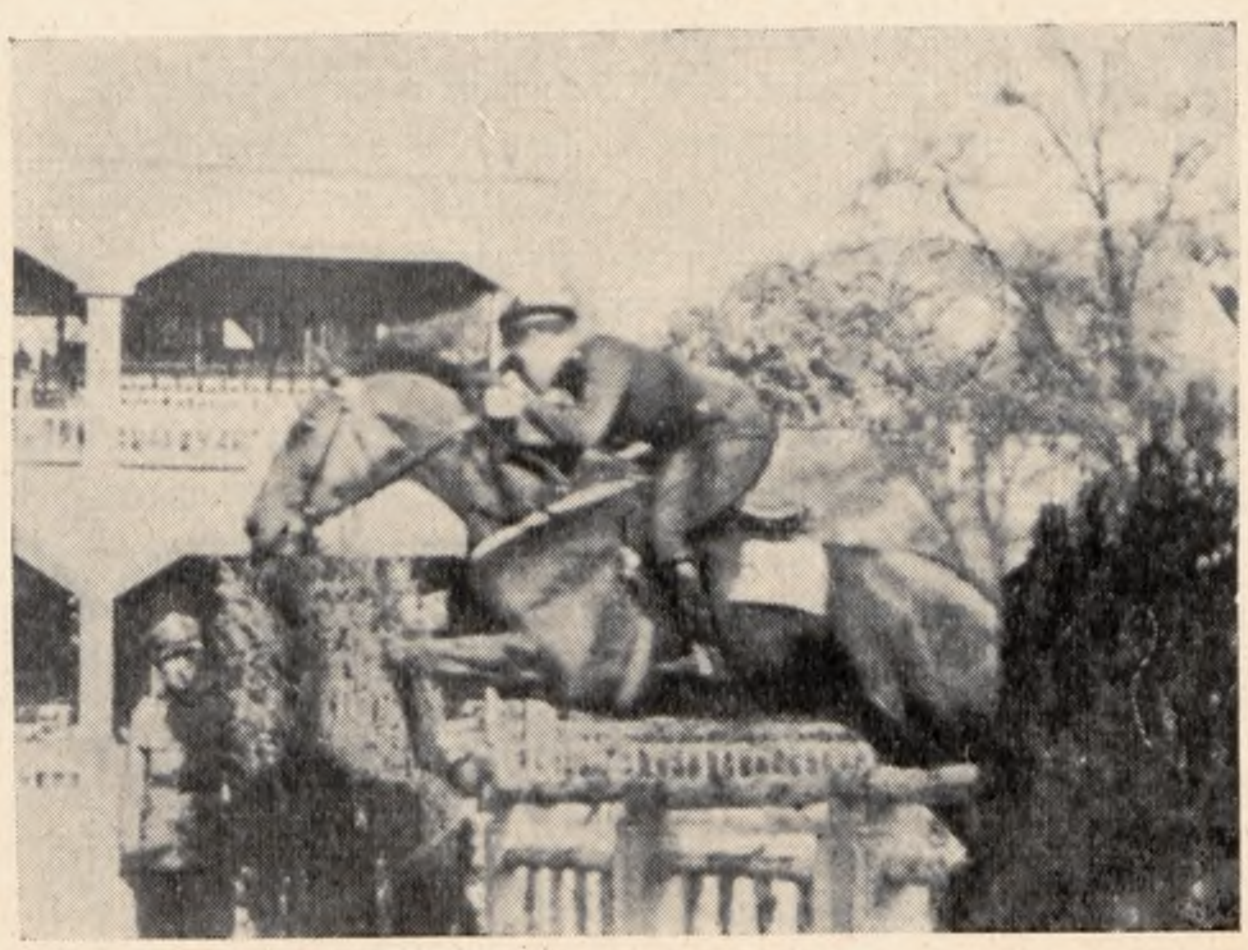
Z ciekawszych wyników wymienić należy porażkę Rasturczaka (F.) z Jarmużem oraz zwycięstwo Węgrowskiego w ! r. z Radułą (P).

●

Na zamkniętej trasie Alei Niepodległości w Warszawie rozegrane zostały **wyścigi motocyklowe** z udziałem czołowych jeźdźców polskich. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: **125 cm — Jankowski** (DKW) przeciętna 71,1 km/godz.,



Powyżej „setki" na godzinę.



Z Krajowych Zawodów Konnych w Warszawie.

250 cm juniorzy — **Galant** (na Rudge) 88,1 km, **250 cm seniorzy** — **Jakubowski** (Rudge) 86,4 km/godz., **350 cm** — **Brun** (Excelsior) 89,9 km oraz **Mieloch** (Excelsior) 95,9 km, **500 cm** — **Brendler** (Zündapp) 100,7 km i **Bathelt** (Rudge) 102 km/godz.

•

W Łodzi odbyły się **eliminacje lekko atletyczne** przed meczem z Francją. Fatalna pogoda oraz brak szeregu czołowych zawodników uniemożliwiły osiągnięcie jakichś lepszych wyników.

Z ciekawszych wyników na uwagę zasługuje zwycięstwo **Trojanowskiego II** na 100 m w czasie 11 sek. **przed Zasłoną i Ładnowskim, Duneckiego** na 200 m w 23 sek., **Gąssowskiego** na 400 i 800 m w 50,4 i 2,01,8 sek., **M. Hoffmana** w skoku w dal 7,04 cm i **Gierutty** w kuli 14.92.

•

Szwajcaria pokonała w meczu piłkarskim nieoczekiwanie **Anglię 2:1 (1:1)**. Z innych wyników wymienić należy zwycięstwo Szkocji z Holandią 3:1.

Rozegrany w Chicago mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami **Europy i Ameryki** zakończył się zwycięstwem Ameryki 10:6.

W ramach tego meczu w wadze półśredniej **Kolczyński znokautował najlepszego boksera amerykańskiego O'Malley'a.** Poza tym dla Europy zwycięstwa odnieśli Saunders i Runge.

•

W meczach o puchar Davisa Szwecja pokonała Szwajcarię 4:1, a Niemcy — Norwegię w tym samym stosunku.

PIŁKARZE ZDALI EGZAMIN!

W piłkarstwie międzynarodowym wszystko idzie na opak. Szwajcaria przegrywa z Belgią 0:4, Włochy gromią Belgów 6:1, Szwajcarzy zwyciężają 2:1 Anglików, tych samych, którzy o tydzień wcześniej bawili się w kotka i myszkę z Niemcami, gromiąc ich 6:3.

Zacytowaliśmy kilka wyników, by wykazać, jakimi dziwnymi zygzakami toczy się piłka i losy jej adherentów. Nie tak dawno jeszcze, bo przed kilkunastoma zaledwie miesiącami, z okazji porażki z Rumunią w Łodzi, kazano nam przywdziać żałobne szaty, posypać głowy popiołem i biadać nad **beznadziejnym stanem polskiego futbolu.** Nie przebrzmiała jeszcze pierwsza strofka minorowych pieni, a już po przez kotary ciemnych chmur przedarło się słońce, rozpędzając radosnymi promieniami wszystkie płaczki. Od tej chwili jasnych promieni było coraz więcej, świeciły coraz silniej, budząc wszakże niepokój, czy nie są one jedynie igraszką swawolnych bogów, poddających próbie siłę charakteru śmiertelnych. Notowaliśmy sukcesy, przystrajaliśmy je w odświętne szaty, zawsze jednak z domieszką ciemniejszych barw, w obawie, by nie sprowokować tajemnych sił niefrasobliwą radością, by triumfy nie okazały się złudnym fantomem, po którym rozczarowanie jest tym boleśniejsze.

Były momenty zachwiania, były zapowiedzi niespokojnych dni. Zawsze jednak po zwiastunach burzy rodziły się znów jasne światła, cóż dziwnego więc, że **zaczynamy wierzyć w ich stałość.**

W ciągu zaledwie pięciu dni piłkarstwo polskie popisało się dwoma sukcesami, których nie można sprowadzić do granic szczęśliwego przypadku. Nie było bowiem przypadkiem, że reprezentacja Śląska zremisowała z jedną z najlepszych drużyn pierwszej zawodowej Ligi angielskiej, Wolverhampton Wanderers 4:4. W wyniku tym, przede wszystkim w grze drużyny, której trzon stanowili reprezentanci Polski, tkwił już **zarodek przyszłego wspaniałego triumfu nad Irlandią.**

Mecz w Wielkich Hajdukach przyniósł nie tylko chwilowe zadowolenie, ale ujawnił też **wielkie możliwości,** jakie otwierają się przed polskim piłkarstwem, o ile tylko znajdzie się ono pod dobrą opieką i kierownictwem. Na stadionie dr Grażyńskiego widziało się kilku młodych graczy wykazujących już nie zadatki, ale pełne dojrzewanie talentu. Piec II, którego znamy przeważnie z gier reprezentacyjnych na bocznej pomocy, okazał się tam w obliczu wyśmienitego przeciwnika doskonałym środkowym pomocnikiem, który już może w krótkim czasie zdystansuje bardziej znanych i rutynowanych kolegów. Talentem błysnął Kinowski w obronie, graczem nie do pogardzenia jest prawy pomocnik Bentkowski. Cóż dopiero mówić o ustalonej klasie Wilimowskiego, który miał dzień kwalifikujący go na gracza nie europejskiej, ale wprost **światowej marki!**

W tych warunkach nawet chwilowo mniej efektowna gra jednego lub drugiego kandydata nie mogła zaćmić ogólnego wrażenia, gdyż reprezentacja Śląska nie była zlepkiem jednostek, lecz **silnie scementowanym zespołem,** w którym najsilniejsze przęsła zabezpieczały skutecznie całe dzieło. Dlatego też opuszczaliśmy Hajduki pełni najlepszych myśli, uradowani, że polskie piłkarstwo posuwa się po dobrych torach, że może i powinno osiągnąć bardzo wielkie cele.

•

Niedzielny triumf w Warszawie był niejako potwierdzeniem optymizmu, zrodzonego na ziemi śląskiej. Wedle teoretycznej kalkulacji, drużyna z Hajduk, zasilona w kilku punktach graczami o jeszcze lepszej wartości, musiała dać sobie radę z przeciwnikiem z dalekiej ziemi irlandzkiej. Coprawda, nawet w śmiałych snach trudno było przeczuć, że stanie się to w formie tak imponującej!

Nawet po obserwacji pierwszych kroków na stadionie W.P. trudno było przewidzieć dalszy bieg wypadków. Nie przestraszył nas wprawdzie wielki start przeciwnika; mając w pamięci grę środową, liczyliśmy na odpowiednią ripostę, jednak oczekiwaliśmy bardziej trudnej walki, bardziej skomplikowanych wysiłków. Tymczasem zespół polski, opędzając się zdecydowanie przed atakami, z taką łatwością i tak naturalnie przebijał pozycje zaporowe Irlandczyków, że traciło się nawet zrozumienie dla wielkiego kunsztu i doskonałych właściwości, umożliwiających tego rodzaju efekty.

W bramkach, zdobywanych przez Polaków, nie było szczęśliwych przypadków, nie było nawet wielkich błędów ze strony obrońców. **Wynikały one ze sprawnie przeprowadzanych manewrów,** padały, jak w pełni dojrzały owoc.

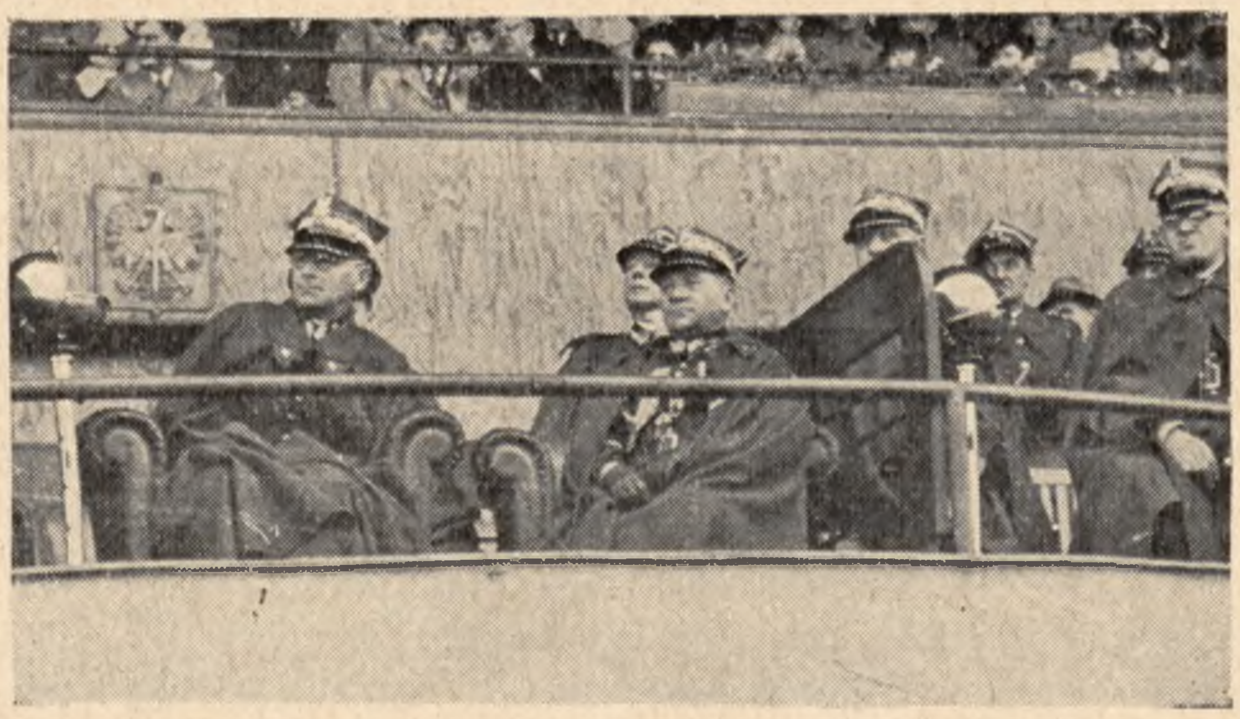
W Warszawie, podobnie jak na Śląsku, wyszła na jaw owa **wspaniała harmonia,** niezmącony zapał, z jakim gracze poświęcali się sprawie, oddając na jej rzecz wszystkie swe siły i umiejętności z wyeliminowaniem osobistych ambicyjek. Te wielkie elementy ambicji, ów **wspaniały duch jedności** jest też jedną z najbardziej wartościowych cech naszych reprezentacyjnych piłkarzy.

I tu jak na Śląsku byli lepsi i gorsi. Jednak w niedzielę podobnie jak w ub. środę ścisła zbiorowa współpraca, gotowość udzielenia pomocy sąsiadowi umożliwiała stworzenie płynnie pracującego organizmu. Zasługa imponującego zwycięstwa przypadała w równej mierze napadowi, jak pomocy, obronie czy doskonałemu bramkarzowi. Były okresy, w których ciężar zwalał się na barki jednych, by z kolei przenieść się na innych. Nikt się jednak nie załamywał, nikt nie myślał o sprytnym zwolnieniu się z obowiązku.

Szedł więc jak wichura napad, w którym **taranem przebojowym był Piontek.** Zgrabnie brał przeszkody Wilimowski, bardziej zdecydowanie, niż ostatnio walczył Wodarz i podciągnął się do poziomu reszty Piec I. Szerfke, któremu powierzono kierownictwo napadu, nie czuł się najlepiej w ogniu szybkiej i ostrej walki. Jednak po pewnym czasie i on przejął się atmosferą, stoczył pojedynki, a kilkoma zgrabnymi ciągami otwierał towarzyszom pole do efektownego popisu.



Drużyny Irlandii i Polski.



Marszałek Śmigły-Rydz obserwuje przebieg zawodów.

W pomocy prym dzierżyli boczni, parli raz po raz do przodu. Raz po raz odrzucali ataki agresywnego „wroga". Wasiewicz, który powrócił wreszcie na dawne miejsce, wpisał się jako pierwszy na listę strzelców i swą ofensywną metodą nadał grze odpowiednie piętno. Zwycięsko przetrwała napór twardych i ciężkich piłkarzy irlandzkich polska obrona. Mimo gorszych warunków fizycznych, uniemożliwiała przeciwnikowi należyte rozwinięcie swych akcji, w zarodku dusiła wszelkie niebezpieczeństwo. A gdy ulegając przemocy zmuszona była kapitulować, znajdował się na ostatnim posterunku znakomity bramkarz. **Madejski wyłapywał bowiem wszystko,** co tylko szło w kierunku jego pozycji. Wyłapywał zdecydowanie i pewnie, zdobywając sobie zaufanie i moralny autorytet. Polska miała więc znów do dyspozycji ambitny, bojowy zespół, gotowy do poświęceń i maksymalnego wysiłku.

Po dwu meczach tych nasuwało się automatycznie niejako zagadnienie, która z dwu drużyn goszczących w ub. tygodniu w Polsce była właściwie silniejsza. Nie zgodzimy się z opinią niektórych autorytetów, jakoby reprezentacja Irlandii przedstawiała wyższą wartość, niż wicemistrz Anglii Wolverhampton! Irlandczycy mieli doskonałe indywidualne zalety. Byli twardzi, szybcy i technicznie dobrze wyszkoleni, natomiast Anglicy przy wszystkich powyżej wymienionych zaletach dysponowali jeszcze lepiej rozwiniętym **zmysłem współpracy zespołowej.** U przedstawicieli „zielonej wyspy" widziało się mało złożone akcje, których sparaliżowanie nie nastręczało większych taktycznych trudności. Wprawdzie i angielskie „wilki" unikały wszelkiego ornamentacyjnego balastu, niemniej jednak gra ich była bardziej urozmaicona, bardziej ciekawa i pomysłowa. Dlatego też trudniej było ich utrzymać, trudniej zapobiec bramkom, nawet wówczas, gdy prowadziło się 3:1.

●

Dwie wielkie próby przed wyjazdem do Francji na mecz z Brazylią przyniosły **pozytywny rezultat.** Nie powinno to jednak uśpić czujności. W Strasburgu inne będą warunki i innego gatunku przeciwnik. Sztuka polegać więc będzie na szybkim zaaklimatyzowaniu się i prędkim rozpoznaniu metod brazylijskiego przeciwnika. Samo rozpoznanie nie przyniesie jednak korzyści, jeśli drużyna nie potrafi z miejsca znaleźć środka skutecznego na sparaliżowanie zakusów przeciwnika. Moment ten podkreślamy szczególnie silnie, gdyż w niedzielę mimo wysokiego zwycięstwa **grano właściwie błędnie,** dostosowując się do metod piłkarzy irlandzkich, którzy ani razu nie podali piłki płasko przy ziemi, lubując się w piłkach półgórnych a nawet całkiem wysokich. Wprawdzie okazało się, że Polacy i w tej dziedzinie mają wiele do powiedzenia, jednak trudno było opędzić się myślom, że przejście do gry przyziemnej dało by niezgorszy efekt przy nakładzie może jeszcze mniejszego wysiłku.



●

Do wyjazdu do Francji pozostało jeszcze dziesięć dni. W czasie tym nie da się już wiele zrobić, dlatego też należy go poświęcić przede wszystkim odpoczynkowi i **doprowadzeniu się do jak najlepszej kondycji.** Odnosimy wrażenie, że piłkarzom naszym uda się najtrudniejsza w sporcie sztuka — **uzyskanie pełnej formy w momencie najbardziej decydującym,** a wówczas...

Observer.

SPŁYW PO DUNAJCU.

5 i 6 czerwca r. b. (Zielone Świątki) Komisja Turystyczna Warsz. Okr. PZK organizuje III-ci Spływ po Dunajcu z Nowego Targu do Nowego Sącza dla członków PZK, którzy wykupili nalepki na rok 1938. Zarząd Warsz. Okr. PZK ufundował plakietę dla Klubu lub Sekcji z terenu Warsz. Okr. PZK. najliczniej reprezentowanego (nej) na spływie. Kierownikiem Spływu z ramienia Zarządu Warsz. Okr. PZK jest p. Jeliński Stanisław.

Wspólny wyjazd z Warszawy nastąpi w dniu 4 czerwca rb. (sobota) z Dworca Głównego o godz. 21.30.

Przyjazd do Nowego Targu w dniu 5 czerwca rb. o godzinie 7.49.

Rozpoczęcie spływu wspólnego o godz. 9.30.

Odpoczynek i obiad w Czorsztynie.

Po przerwie obiadowej spływ przez przełom do Szczawnicy lub Krościenka, gdzie nastąpi nocleg.

6 czerwca o godz. 9 rano rozpoczęcie II-go etapu spływu z przerwą obiadową w Łącku.

O godz. 22-ej zbiórka wszystkich uczestników spływu na dworcu w Nowym Sączu.

O godz. 22.41 odjazd do Warszawy.

Dnia 7-go czerwca rb. (wtorek) o godz. 8.18 przyjazd do Warszawy.

Uczestnicy po uprzednim porozumieniu się z Kierownikiem Spływu, będą mogli spływać indywidualnie, jednak muszą być punktualnie na miejscu zbiórki w Nowym Sączu.

Uczestnicy z Warszawy muszą swój udział w spływie zgłaszać osobiście na ręce Kierownika Spływu. Uczestnicy zamiejscowi, pocztą, przesyłając dane: imię i nazwisko, rok urodzenia, miejsce zamieszkania, numer legitymacji PZK, oraz dowód wpłaty wpisowego na konto PKO nr 9954.

Przy zgłoszeniu osobistym należy przedstawić legitymację PZK. Wpisowe zł 2.50 należy uiścić przy zgłoszeniu (bez wpisowego zgłoszenia nie będą brane pod uwagę).

Zgłoszenia przyjmowane będą do dnia 27 maja rb. włącznie.

Uczestnicy spływu korzystać będą z 66% zniżki przy przejeździe koleją z miejsca zamieszkania do Nowego Targu i z Nowego Sącza do miejsca zamieszkania.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KONNE.

XI Międzynarodowe Zawody Konne, urządzane przez Towarzystwo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych w Polsce, odbędą się w roku bieżącym na Stadionie w Łazienkach w czasie **od 28 maja do 5 czerwca.**

O tegorocznych konkursach można powiedzieć bez przesady, iż będą tak sensacyjne, jak żadne z poprzednich. Składa się na to udział pięciu pełnych ekip zagranicznych oraz drużyny polskiej. Udział w zawodach zgłosiły: Belgia, Francja, Niemcy, Rumunia i Turcja.

Szczególne zainteresowanie budzą ekipy Belgii i Turcji, przybywające do Polski po raz pierwszy, przy czym ekipa turecka występuje w roku bież. oficjalnie po raz pierwszy w Europie. Turcja w swoim pierwszym oficjalnym europejskim debiucie zdążyła już osiągnąć dwa wspaniałe sukcesy, jak zdobycie nagrody zespołowej w Nicei, a przede wszystkim zwycięstwo w konkursie o puchar Mussoliniego (Puchar Narodów) w Rzymie, przed zespołem niemieckim, irlandzkim i włoskim.

O zespole belgijskim wiemy, że słynie na wszystkich torach europejskich, a jego indywidualni jeźdźcy nie ustępują asom takich ekip, jak niemiecka i włoska.

O renomowanej ekipie niemieckiej wszystkim wiadomo, że uchodzi za najsilniejszy zespół jeździecki na kontynencie. Drużyna niemiecka ma zapisane na swoim koncie dwukrotne zdobycie Nagrody Polski i w razie trzeciego zwycięstwa w roku bieżącym, cenną tę nagrodę zdobyła by na własność.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH.

Na posiedzeniu Zarządu ZPZS odbytym w dniu 19 bm. nowy Zarząd ukonstytuował się jak następuje:

Prezes — Minister Ulrych, wiceprezes I — płk. Glabisz, wiceprezes II — płk. Kiliński, wiceprezes III — inż. Loth, sekretarz — insp. Foryś, zast. sekretarza — mjr Kierkowski, skarbnik — mjr Świątek, zast. skarbnika — dyr. Ślachciak.

Poszczególne referaty rozdzielono w sposób następujący:

Organizacyjno-statutowy — dr Orłowicz, mjr Kierkowski i płk. Steifer, propagandowy — ppłk. Żołędziowski, mjr Świątek, prawno-dyscyplinarny — płk. Steifer, dyr. Gędziorowski, zagraniczny — płk. Glabisz, ppłk. Gebel, propagandy i wydawnictw — inż. Grabowski, dyr. Gędziorowski, wyszkolenia — inż. Kuchar, dyr. Ślachciak, techniczny — inż. Loth, inż. Kuchar, młodzieży — prof. Weyrauch, płk. Gebel, kobiecy — p. Matuszewska, prof. Weyrauch, gospodarczy — mjr. Świątek, inż. Loth, dyr. Ślachciak, opieki lekarskiej — płk. Żołędziowski, statystyki sportu — mjr. Kierkowski, płk. Barzykowski, opieki nad zawodnikami — płk. Gebel, płk. Żołędziowski.

Delegatami do poszczególnych związków mianowani zostali: Do ZTG-Sokół — mjr. Kierkowski, PZLA — insp. Foryś, PZPN — płk. Żołędziowski, PZSS — dyr. Gędziorowski, PZTW — dyr. Gędziorowski, PZKol. — ppłk. Gebel, PZLT — płk. Steifer, PZB — dyr. Ślachciak, PZPływ. — inż. Kuchar, PZSzerm.— ppłk. Gebel, PZPR — mjr. Kierkowski, PZKaj. płk. Barzykowski, PZHL — inż. Kuchar, PZAtl. — dr. Orłowicz, PZMot. — płk. Künstler, zast. inż. Przeworski, PZJeźdz. — płk. Glabisz, PZHTr. — płk. Glabisz, PZŻegl. — płk. Kiliński, Automobilklubu Polski — inż. Grabowski, PZŁyżw. — inż. Loth, PZŁuczn. — p. Matuszewska, PZTS — mjr Świątek.

Do komitetu Olimpijskiego z łona Zarządu ZPZS weszli: przewodniczący — płk. Glabisz, wybrany przez Walne Zgrom., inż. Grabowski, insp. Foryś, inż. Kuchar, mjr. Świątek.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych wypowiedział się przeciwko organizowaniu w Polsce w 1939 roku mistrzostw świata w hokeju na lodzie i w łyżwiarstwie, a w 1941 roku w kolarstwie z uwagi na: a) brak odpowiednich urządzeń: torów kolarskich, nadających się do organizowania poważniejszych imprez i sztucznego lodowiska w Katowicach, gdzie projektowane było odbycie się mistrzostw w hokeju i łyżwiarstwie; b) brak dość dużych widowni mogących zapewnić udział dostatecznej ilości widzów dla pokrycia kosztów organizacyjnych i niemożność znalezienia funduszów na tego rodzaju inwestycje; c) brak szans na większe sukcesy sportowe z naszej strony, co znacznie zmniejszyło by zainteresowanie polskiej publiczności tymi zawodami i powiększyło by deficyty tych imprez; d) konieczność wobec szczupłych środków finansowych, którymi rozporządza nasz sport, obracania w obecnej chwili każdego posiadanego grosza głównie na cele wyszkoleniowe i pracę wszerz.

Z KOMUNIKATU PZHL.

Stosownie do Komunikatu nr. 4 pkt. 1 z dn. 27.4-38 r. Zarząd PZHL podaje do wiadomości Okręgów, iż Doroczne Walne Zgromadzenie PZHL odbędzie się w lokalu Warszawskiego OZHL przy ul. Al. Jerozolimska 31 m 3. tel. 9-00-48 w dniu 29 maja 1938 r. o godz. 9 w pierwszym i o godz. 9.30 w drugim terminie.

HUMOR



— Czy pani nie ma oliwy do piasty?
— ???
— Albo oleju rycynowego?
— Mogę panu dać pigułki reformackie!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3
Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93